Nr. 222. Lwów — Piątek dnia 26 Września. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 K. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłat. należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K.
Numer kosztuje we Lwowie . . . 8 h na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 8 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 60 h. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Cypryana — Korneliusza S. Jutro: św. Kosmy i Dam. — Podw. Krzyża | Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 5 m. 58 Zachód „ „ 5 m. 43 | Długość dnia godzin 11 minut 45 Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Czas odnowić przedpłatę

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

O syonizmie.

O syonizmie mówiło się u nas dotąd niewiele. Ściśle biorąc, nie uważano go za rzecz poważną. Co nas to może obchodzić — myślał ten i ów — że żydzi wiedeńscy piszą o powrocie do Palestyny i o założeniu tam własnego państwa? Założyć państwo nie jest tak łatwo, jak pisać o niem; i nareszcie, gdyby nawet p. Herzl i p. Nordau założyli państwo, czy żydzi pójdą do Palestyny? Praktyczny naród nie zwykł rzucać korzyści znanych i pewnych dla niewiadomych i wątpliwych. Emigracya do Argentyny nie wydała zapowiadanych rezultatów; toż samo byłoby i z emigracyą do Palestyny.

— Cóż Icku — pytał szlachcic faktora — pojechałbyś do Palestyny?

— Dlaczego nie, wielmożny panie. Gdyby wielmożny pan pojechał, to i jabym pojechał.

Bardzo słusznie. Gdyby się tam w Palestynie znalazło społeczeństwo takie, jak nasze, żydzi mogliby przy niem żyć z pośrednictwa i handlu, jak przy nas żyją. W braku takiego żywiołu rdzennego, jak nasz chłop i nasz szlachcic, żydzi musieliby się zorganizować w prawidłową społeczność, która sama wyrabia produkty do zbytu, która orze, sieje i wytwarza. Musiałby się ten naród, przywykły od wieków do innego życia, zupełnie przerodzić, co jest równie trudnem i może wprost równie niepodobnem, jak namówienie polskiego ziemianina, żeby się zmienił w międzynarodowego bankiera.

Ot poprostu fantazye bogatych zagranicznych żydów! Może nawet nie fantazye, może tylko dowcipne spekulacye! Wszakże założyli jakiś bank syoński w Londynie i sprzedają akcye i zbierają składki. Może to być tak dobry geszeft, jak wiele innych. Ktoś z tych pieniędzy będzie ciągnął zyski i może te zyski są jedynym celem agitacyi. To wydawało się pewnem, że tylko naiwni mogą się spodziewać założenia państwa żydowskiego i wielkiego *exodusu* do niego żydów. Więc ogół ludności polskiej wzruszał obojętnie ramionami, z tem, co najwyżej, zastrzeżeniem myślowem, że gdyby jednak kiedykolwiek ruch ten miał nabrać właściwego charakteru, zasługiwałby raczej na poparcie, niż na przeciwdziałanie. Niechby się żydzi wynieśli do Palestyny.

Tymczasem upłynął lat dziesiątek i stało się wiele rzeczy ciekawych.

Kogo właściwie mogli mieć na widoku bogaci żydzi w Wiedniu, Paryżu, Londynie, mówiąc o ludności przyszłego państwa palestyńskiego? Czy swoich współwyznawców tam na miejscu? Oczywiście nie. Tych współwyznawców jest tam tak niewielu, że nie byłoby na czem opierać budowy państwa. Podstawą przyszłego państwa żydowskiego mogły być i były w ich pojęciu te miliony żydów, które mieszkają w Galicyi, w Królestwie Polskiem i w zabranych prowincyach. Jakkolwiek miały się zarysować cele bliższe i dalsze syonizmu, propaganda jego, aby ogarnąć „naród“, musiała się zwrócić przedewszystkiem do tych milionów. I tak się właśnie zrobiło. Owoce przyszły prędko, a były wprost zadziwiające. Pierwszy poddał się wpływom syonizmu nasz kraj. Po całym jego obszarze rozpostarła się sieć kółek syonistycznych, wiążących się w jedną wielką organizacyę, a opinia publiczna polska nie zwracała wcale uwagi na proces formowania się tej organizacyi; pojedynczy zaś wybitniejsi mężowie polityczni, których zapytywano o zdanie, zbywali rzecz doktrynerstwem. Owszem, co to szkodzi! Skoro się inne grupy organizują, dlaczego nie mają tego robić żydzi. Równe prawa dla wszystkich! O tem, że syoniści, korzystając z równych praw, wyrzekną się równych obowiązków, nie myślano. To też wśród ogólnej obojętności syonizm urosł u nas szybko do znaczenia poważnego czynnika społecznego, i kiedy go naprawdę spostrzeżono, był już siłą, z którą nieraz trzeba się było liczyć i przy wyborach, i w szkole, i w uniwersytecie, i w życiu ekonomicznem. Syoniści bowiem nauczają młodzież, syoniści przewodniczą kółkom studenckim, syoniści organizują agitacye wyborcze, syoniści nadają kierunek akcyi ekonomicznej swoich współwyznawców. A wśród tych wszystkich prac i robót myśl ich wytęża się przedewszystkiem na to, aby rozrywać związki moralne, jakie ludność żydowską mogły łączyć z krajem. Naturalnie. Żyd musi przedewszystkiem zobojętnieć dla wszystkiego, co go otacza, bo inaczej jakżeby mógł pragnąć Syonu? Dusza jego musi się wyzwolić ze wszystkich węzłów lokalnych, bo inaczej nie tęskniłby do Syonu. A jeszcze lepiej, kiedy dusza ta zacznie wprost nienawidzieć wszystkiego, co ją otacza. Wtedy najgorręcej pożądać będzie Syonu i wyciągać do niego ręce.

Coś podobnego, przy podobnej obojętności ogólnej, powtórzyło się i w Królestwie polskiem. Potworzyły się tam setki związków syonistycznych. Syoniści stoją na czele gmin żydowskich. Największa tam gmina religijna żydowska, warszawska, ma już dziś zastępcę rabina — syonistę; druga po niej, gmina łódzka ma na czele również rabina syonistę. Istnieje w Warszawie stowarzyszenie nauczycieli żydowskich, w którem na 200 członków, jest 180 syonistów. A wpływ tych rabinów, tych nauczycieli, tych wreszcie uczestników kółek syonistycznych nie może się nie odbijać na uczuciach, intencyach i postępowaniu ogółu ludności żydowskiej.

A to samo działo się i w innych okolicach Rosyi, gdzie osiedlanie się jest żydom dozwolone. Formowały się kółka, związki i grupy. Syoniści opanowywali zarządy gmin, nauczanie w szkołach. Tam, gdzie rabini opierali się wpływowi syonistów, organizacya wywierała na nich nacisk.

Rezultat ostateczny tej kilkoletniej wytężonej pracy był taki, że na zwołany do Mińska zjazd syonistów przybyło blisko 600 delegatów. Reprezentują oni przynajmniej podwójną liczbę kółek i związków syonistycznych, tworzących razem jedno wielkie stowarzyszenie. A liczba ogólna uczestników tego stowarzyszenia wynosi setki tysięcy. Jedna z gazet petersburskich oblicza ją na 200.000, inna na 300.000. Zważywszy, że każdy z tych uczestników płaci roczną wkładkę do wspólnej kasy, i że z tych wkładek (szekeli) tworzą się znowu setki tysięcy rubli, które idą na propagandę i organizacyę, łatwo zdać sobie sprawę, że mamy tu do czynienia ze zjawiskiem, które przecież chyba zasługuje na uwagę. Odezwy Nordauów i Herzlów nie przeminęły bez echa. Zanim zdążyliśmy zastanowić się nad ich znaczeniem, wydały tuż pod bokiem naszym skutki, przewyższające zapewne nawet nadzieje inicyatorów ruchu. Syonizm zdąża ze zdumiewającą szybkością do opanowania całego polskiego żydowstwa.

Taki był rozwój zewnętrzny syonizmu. A jego treść? Na czem polegała w pojęciu inicyatorów, wiemy. Herzl mówił i pisał, że gdy narody chrześcijańskie krzywią się i skarżą na żydów, miałyby prosty sposób pozbycia się ich. Niech się przyczynią do założenia państwa żydowskiego w Palestynie, a żydzi chętnie się tam przeniosą i zaczną żyć dla siebie u siebie. Obie strony będą wówczas zadowolone. To był zasadniczy punkt wyjścia. Herzl wydał wiele prac, w których myśl tę rozwija, między innemi książkę pt. *„Judenstaat“*, gdzie rozbiera polityczne, dyplomatyczne, finansowe i wszelkie inne warunki zbudowania takiego państwa i przychodzi do wniosku, że jest ono możliwe. Wiara w tę możliwość była zasadniczym dogmatem pierwotnej doktryny syonistycznej.

W zetknięciu z życiem doktryna uległa pewnym zmianom, a główny jej dogmat zyskał przymieszki oportunistyczne. Pokazało się, że narody Europy, choć, jak twierdził Herzl, nie są z żydów zadowolone, nie myślą jednak pomagać im do tworzenia państwa. Próby układów z rządem tureckim, któremu w pierwszym zapale proponowano, aby żydom odstąpił Palestynę, spełzły na niczem. Bank syoński w Londynie zebrał poważne sumy, ale nie takie, żeby wystarczyć mogły na formowanie państwa. Nareszcie i ludność żydowska, choć okazała wielką ciekawość i szczere zainteresowanie nową nauką, nie była wcale skłonna porzucać swoich domostw, oddawać majątków i biedz nad brzegi Jordanu.

Tymczasem jednak robota była już rozpoczęta, a osiągnięte rezultaty nie usposabiały do jej zaniechania. Wskazywały one, że trzeba trochę zmienić kierunek, ale zarazem dawały otuchę, że przy tej zmianie można będzie zajść daleko w nowej organizacyi świata żydowskiego.

Jakoż — zmieniono kierunek.

Idea państwa odeszła na dalszy plan. Powiedzieli sobie kierownicy ruchu, że trzeba naprzód do niej społeczność żydowską odpowiednio przygotować. Jak? Przez budzenie w niej poczucia odrębności; przez tępienie popędów obywatelskich; przez uczenie żydów, że powinni żyć tylko dla siebie, myśleć tylko o sobie. Wszystko, co żyda łączy ze społecznością, wśród której przebywał, odrywa go od Syonu. Nie powinien mieć ani wspólnych dążeń, ani wspólnych interesów. Jakoż dla syonistów jest w tej chwili Syon jedynie idealnym punktem krystalizacyi uczuć. Konkretna ich robota zmierza nie do budowania państwa, ale do nastrajania żydów na pewien ton. Idea Syonu wystawia się jako sztandar; ale pod tym sztandarem nie ma się bynajmniej iść w daleką drogę do Palestyny, przeciwnie, ma się tylko tu na miejscu dążyć do takiej organizacyi, aby żydostwo zaczęło tworzyć całkiem odrębny organizm od tych, wśród których się mieści. Pieniądze na wykup Palestyny z rąk tureckich powinny być zbierane, lecz bez pośpiechu. Natomiast całą energię trzeba wytężyć na unarodowienie szkoły i na organizacyę towarzystw i związków, ożywionych poczuciem narodowem, dumą narodową i troszczących się jedynie o interesa materyalne i moralne żydów, a nie kogobądź innego.

I to wszystko właśnie robi się od kilku lat, a z jakiem powodzeniem, przekonał zjazd w Mińsku. Wszystko, co się tam mówiło, składa się na taką charakterystykę syonizmu w ostatniej swej fazie, jak powyższa. Jest to ruch agitacyjny, rozwinięty na dużą skalę, a zmierzający do skupienia żydów w zwartą, zupełnie odosobnioną masę, nie poczuwającą się do żadnych obowiązków wobec krajów i ludów, które im dały gościnę. Ciągnąć z otoczenia soki i wchłaniać je w siebie, nic natomiast nie dając — oto hasło. Na tej drodze żydzi mają nagromadzić takie zasoby sił moralnych i finansowych, które niby w odpowiedniej chwili pozwolą im urzeczywistnić ideę Syonu.

Prawda, że i dotychczas masy żydów, rozsiane po wsiach i miasteczkach, miały organizacyę obyczajową i ekonomiczną, która wyodrębniała ich i czyniła z nich w pośród ludności ciało obce. Ale jednak każdy pojedynczy żyd, jeśli chciał, mógł się interesować sprawami tego kraju, w którym mieszkał; mógł pracować wspólnie z chrześcijanami dla celów społecznych, ekonomicznych, naukowych. Na to wszystko syonizm już nie pozwala. Dawną organizacyę zaostrza on pojęciem wojowniczego patryotyzmu żydowskiego. Jeśli dotąd żyd był dla chrześcijanina, przy którym zamieszkał, tylko współzawodnikiem ekonomicznym, to teraz syonizm każe mu być otwartym wrogiem wszystkiego, co krajowe. Proszę sobie wyobrazić wielkie rzesze takich wrogów, podniecające swój specyalny patryotyzm krzewieniem niechęci do chrześcijańskiego otoczenia. Proszę sobie wyobrazić, że do szeregu takich patryotów przechodzą tłumy ludzi, mających w posiadaniu znaczną część majątku krajowego, domy, wsie, banki, fabryki, $^5/_6$ kredytu, $^2/_3$ handlu i $^1/_3$ przemysłu! Zorganizowana taka falanga, zmierzająca jawnie do celów zupełnie obcych interesom kraju, musiałaby wytworzyć stałe ognisko prowokacyi i nadać wspólnemu pożyciu z ludnością chrześcijańską cechy zgoła nowe.

Nie wszyscy, oczywiście, żydzi, i zwłaszcza nie wszyscy żydzi inteligentni, przyłączyli się do syonizmu; przeciwnie, daleko więcej, niż syonistów, jest między nimi takich, którzy się mianują przeciwnikami „szalonych głów“.

Są to jednak bardzo wygodni przeciwnicy. Cechuje ich przedewszystkiem to, że nie robili nic, aby rozwój potępianego prądu powstrzymać. Tak jest, nic nie robili, i tem tylko wytłómaczyć sobie można łatwy i szybki rozwój organizacyi syonistycznej. Kiedy syoniści przemawiali setkami ust, oni milczeli; kiedy syoniści rozpowszechniali setki tysięcy druków, oni spali. Zapewne, można zacytować jedną lub parę broszurek przeciw syonizmowi; ale co one znaczą wobec gorącej, szerokiej agitacyi z tamtej strony? Nasuwa się też pytanie, w czem tkwi przyczyna tej bierności przeciwników syonizmu? Warto się nad niem zastanowić.

Wyobrażam sobie, że gdybym był żydem, mógłbym nie przeciwdziałać syonizmowi w trzech następujących wypadkach:

1) Gdyby mi wogóle było „wszystko jedno“, tj. gdyby mnie sprawy zbiorowe wogóle wcale nie zajmowały. Takich „Gancpomaderów“, dbających tylko o swój interes łokciowy, zbożowy, czy pożyczkowy jest zapewne w pośród żydów liczba poważna.

2) Gdybym, nie wierząc w mrzonki syonistów, nie miał im czego przeciwstawić, nie miał zasad, przekonań, celu wytkniętego. Ideę można zwalczać tylko ideą, i kto chce prowadzić rzesze, powinien wiedzieć, dokąd prowadzi. Takich ludzi bez drogi, bez zasad, bez celu musi być także między żydami niemało.

3) Gdybym był „cichym wspólnikiem“ syonizmu, tj. człowiekiem, który wprawdzie nie chce się sam rzucać w wir agitacyi, ani przyznawać do sympatyi dla nowego prądu, ale w gruncie rzeczy interesuje się nim i myśli sobie, że — może to i dobrze. Takich ukrytych syonistów znamy dwie główne odmiany; jedną tworzą dusze z podkładem marzycielskim, drugą dusze zgorzkniałe i uprzedzone do chrześcijan. Pierwszym sprawia to sekretną przyjemność, że sobie marzą o Syonie; drugie rade są, że się coś robi „na złość gojom“.

Natomiast, gdybym był żydem, który dba o lud swój i chce dla niego pracować, najgorręcej przeciwdziałałbym syonizmowi, bo wtedy oceniałbym to poważne niebezpieczeństwo klęsk materyalnych, jakie grożą żydom w razie zaostrzenia się walki ekonomicznej z chrześcianami. A niebezpieczeństwo to nie jest bynajmniej urojone. Prowokacye syonistyczne, gdyby się miały powtarzać i rozszerzać, prowadziłyby z konieczności do ograniczenia żydom i pola pracy i pola zbytu. Dziś każdy Maciek ma swego Mośka, z którym handluje, i każdy szlachcic ma swego pachciarza, i każda mieszczka ma swoją kupcową. A jakby wyglądało żydowstwo, gdyby, pod wrażeniem prowokacyi syonistycznych, Maćki, szlachcice i mieszczki przerwały swoje stosunki handlowe z Mośkami? Tego bym się bał, będąc żydem trzeźwym i rozsądnym. I temu też starałbym się zapobiegać, ostrzegając swój lud, że dla urojonego szczęścia za górami nie powinien poświęcać tutaj swojego bytu; że nie powinien nienawidzieć tego kraju, w którym mieszka, ale najgorręcej dbać o jego dobrobyt i o życzliwość mieszkańców, bo ten dobrobyt i ta życzliwość to są jedyne realne warunki dobrobytu i spokoju dla żydów.

Takie są zapewne motywy, takie myśli i wrażenia, które musiały obiegać po głowach i sercach światlejszych i zamożniejszych żydów na widok inwazyi syonizmu. Otóż w toku wypadków ocenić można, które z tych motywów miały przewagę. Żydów ostatniego typu, skłonnych i gotowych do reakcyi, było widać stosunkowo bardzo mało. Natomiast przeważali „Gancpomaderzy“, sceptycy i cisi wspólnicy syonizmu. I dlatego nic się nie robiło, a syonizm rósł. Zacytować tu możemy taki przykład ze stosunków naszych. W Galicyi nie ma szkoły rabinów, a nauczyciele żydowscy dla Galicyi kształcą się w Peszcie i Wiedniu, w dwóch szkołach, które specyalnie trudnią się hodowaniem syonistów. Syoniści galicyjscy posyłają tym dwom szkołom zasiłki pieniężne; ale niesyonistom, których przecież jest wielu, nie przyszło wcale do głowy, że może należałoby na miejscu założyć podobną szkołę, bez specyalnego odcienia syonistyczno-hakatystycznego. I ta sama bezczynność we wszystkich innych kierunkach. A co się dzieje pod tym względem u nas, to powtarza się i w innych krajach. Może zresztą źle jesteśmy poinformowani. Może były jakieś próby zorganizowania obrony. Chętnie dowiedzielibyśmy się o nich; lecz dopóki to nie nastąpi, musimy pozostawać przy mniemaniu, że między żydami, którzy jeszcze wprost nie zaciągnęli się do syonizmu, przeważają jego „cisi wspólnicy“. O ile się to zmieni w przyszłości, nie chcemy przesądzać. Jeśli nie, to niezawodnie w krótkim stosunkowo czasie, przy zupełnym braku oddziaływania ze strony żywiołów umiarkowanych, większość mas żydowskich zaciągnie się pod wojownicze sztandary syońskiego narodowego radykalizmu. Czy inteligentniejsze sfery żydowskie nie będą się poczuwały z tego tytułu do żadnej odpowiedzialności przed swojem społeczeństwem, to już jest rzecz ich sumienia i ich dobrej wiary.

Nie powinni się tylko ojcowie narodu żydowskiego dziwić, że równomiernie ze wzrostem syonizmu po drugiej stronie rozwijać się może antysemityzm. Ogół chrześcijański był dotychczas, z nielicznymi wyjątkami, wyrozumiały nawet na ujemne strony żydowstwa i żył z niem w pokoju; nic jednak nie zapobiegnie temu, żeby na niechęć ogół ten nie odpowiedział niechęcią. Czy żydzi ze swej strony mogą sobie pozwolić na to, żeby niechęć społeczeństwa chrześcijańskiego umyślnie wywoływać, żeby ją lekceważyć i żeby się nią nie niepokoić, to już także pozostawić możemy ich własnej roztropności.

Społeczeństwo chrześcijańskie w każdym razie musi się liczyć z faktami.

Co i o czem piszą.

W bardzo poważnie nakreślonym artykule wykazuje *Przewodnik przemysłowy*, że strejki robotników nigdy prawie nie przynoszą strejkującym korzyści, lecz tylko szkedę. Istotnie. W roku 1901 było w Austryi 122 strejków robotniczych, a niemal wszystkie te ruchy były krótkotrwałe i o bardzo małym skutku. Roztrwoniono tylko w czasie ich trwania wiele funduszów i czasu roboczego zupełnie

2)

JULIAN KLACZKO.

(Sylwetka literacka).

(Ciąg dalszy)

Wtedy to, w lutym 1849 r., ukazała się mała broszurka, podpisana tylko literami J. K., zatytułowana: *„Die deutschen Hegemonen. Offenes Sendschreiben an Herrn Gervinus“*. „Takiej świetności pióra — powiada o broszurce tej St. Tarnowski — takiego temperamentu, takiej siły namiętnej w oburzeniu i wzgardzie, takiej siły druzgocącej w inwektywie, a jak stal przeszywającej w ironii, nie miał dotąd nigdy żaden Polak, piszący o rzeczach politycznych. Przechodząc ich w myśli wszystkich, od Modrzewskiego i Orzechowskiego aż do Mochnackiego, trzeba przyjść do przekonania i uznania, iż takiego ognia, takiego rozpędu, nie miał żaden. Ani takiej sztuki! Dobór wyrazów najsilniejszych, zwrotów najniespodziewańszych, a najwymowniejszych, antytez najśmielszych, sztychów dotkliwych, jak żądło żmii, oznaczał tu pisarza-artystę, stylistę-mistrza, jakiemu równych żaden język na świecie wielu nigdy nie miał i mieć nie może“.

Broszurę tę pisał Klaczko w Berlinie, gdzie po wypadkach poznańskich, zawsze w stosunkach z tymi samymi ludźmi, aż do jesieni r. 1849 przebywał... Gdy się jednak wydało, kto jest autorem broszury o hegemonach niemieckich, skorzystano z tego, że Klaczko był obcym poddanym, i kazano mu wyjechać z Berlina...

Wówczas to, w końcu r. 1849, podążył do Paryża, gdzie się dlań zaczęły lata głębokiej pracy naukowej i literackiej, między innemi nad Dantem i Mickiewiczem, ciężkie lata borykania się z losem i niedostatkiem... W końcu, po usilnych staraniach, udało mu się dostać „jakąś małą posadę“ przy bibliotece cesarskiej, dzisiejszej *Bibliothèque Nationale*. Ale choć w pracy nie ustawał, drukował — po polsku przynajmniej — nie wiele, prawie nic. Jedyną rzeczą, jaką ogłosił w tych czasach, jest mistrzowska paralella literacko-krytyczna o Bürgerze i Mickiewiczu, p. t. „Lenora i Ucieczka“, drukowana w roku 1853 w Lesznie, w *Pokłosiu*, małem pisemku miesięcznem, które samo nazywało się skromnie „zbieranką literacką dla sierot“. Rozprawka ta, podpisana literami K-o, lubo młodzieńcza, należy do najświetniejszych ozdób naszej literatury krytycznej, do najcelniejszych studyów o poezyi i geniuszu Mickiewicza.

W Paryżu w bardzo krótkim przeciągu czasu wszedł Klaczko, jako już znany ze swej dotychczasowej działalności na polu literackiem, w najświatlejsze koła emigracyi, w grono ludzi, pomiędzy którymi nie brakło ani sędziwego Adama księcia Czartoryskiego, ani znakomitości Parnasu polskiego, z Mickiewiczem na czele. Niebawem też zaprzyjaźnił się z nimi wszystkimi, a wkrótce zaczął odgrywać wybitną rolę w polskiej kolonii paryskiej.

W roku 1854 już się w emigracyi mówiło o Klaczce, jako o jednej z najbardziej znanych osobistości wychodźtwa. Oto np. co w tej kwestyi, pod r. 1854, w życiorysie Ludwika Wodzickiego pisze Stanisław Koźmian: „Leon Kapliński, Henryk Rodakowski (zdobywający sobie sławę artysty), Franciszek Mycielski, Bujno, Potworowski, Kastory (mentor Marcelego ks. Czartoryskiego) i kilku innych, dopełniało — wraz z Ludwikiem Wodzickim, to pełne przyszłości, a więcej jeszcze przejęte potrzebą działania, zdziałania i odznaczenia się, grono. Był tam już znany i odznaczający się Julian Klaczko. Świetność jego rozumu i wiedza, równe im szlachetność i wzniosłość uczuć, oddziaływały na ten zastęp młodzieży: ktokolwiek do niego się zbliżył, uległ wpływowi i urokowi jego umysłu i serca, i coś z Klaczki, czasem bardzo wiele, zostało mu się na całe życie. Tam się zaczęła piękna, czuła między Wodzickim i Klaczką przyjaźń... Nad tym światkiem czuwał i przygarniał go bardzo piękny, bardzo wytworny, francuski i polski, wielkoświatowy i elegancki salon, niezwykłych przymiotów i bogato uposażonej Marceliny księżny Czartoryskiej... Były to początki wojny krymskiej, wielkości, uroku i wpływu Napoleona III“. Równie bliski stosunek łączył wtedy Klaczkę z kołem ludzi, grupującem się około batignolskiej szkoły polskiej, a zwłaszcza z jej założycielem, drem Gałęzowskim, tudzież z Mickiewiczem, w którego domu dość częstym bywał gościem, z Bohdanem Zaleskim, z Eustachym Januszkiewiczem, z Feliksem Wrotnowskim i wielu innymi.

Na ten czas, na rok 1854 mianowicie, przypada napisanie przez Klaczkę broszury polemicznej „O szkole narodowej polskiej na Batignolles pod Paryżem. Odpowiedź p. Juliuszowi Jedlińskiemu“. Ów Jedliński, inspirowany przez Władysława Zamoyskiego, wystąpił z broszurą, wymierzoną przeciwko zarządowi pomienionej szkoły, zjadliwie krytykując jej działalność, przyczem nie oszczędził ani jej założyciela, Gałęzowskiego, ani członków rady, choć do ich grona należał także Mickiewicz. Oburzony tem wystąpieniem Jedlińskiego, Klaczko odpowiedział imieniem przyjaciół Gałęzowskiego, a ta jego odpowiedź, niemiłosierna i miażdżąca, to prawdziwe arcydzieło ironii i sarkazmu, gdzie niemal każdy wyraz przypomina warczący poświst szpicruty...

Prawie na ten sam okres czasu, co wydanie tej polskiej broszury, przypada również początek francuskiej działalności literackiej Klaczki. Mieszkając w Paryżu, zmuszony myśleć o zarobku, a bardzo prędko owładnąwszy językiem Bossueta, zaczął już teraz przyszły autor „Juliusza II“ pisywać po francusku. Między czasopismami, które zasilał artykułami bezimiennymi, figuruje w pierwszym rzędzie *Revue contemporaine*. W czasopiśmie tem, już w roku 1853, ukazał się artykuł Klaczki p. t. „Livres allemands et slaves“, gdzie autor po raz pierwszy poruszył kwestyę Dantego i niemieckiej krytyki dantejskiej, biorąc do tego pochop z powodu rozprawy „weterana krytyki dantejskiej w Niemczech“, Karola Wittego „Ueber das Missverstaendnis Dantes“ i obalając kunsztowną hipotezę niemieckiego uczonego.... Jednocześnie zaczął pisywać do *Revue de Paris*.

Kiedy się mówi o Klaczce, mimowoli przychodzi na myśl Kalinka i na odwrót: wśród naszych prozaików, a zwłaszcza pisarzy politycznych XIX wieku, występują Kalinka i Klaczko na podobieństwo dwóch dioskurów, raz dlatego, że świetniejszej prozy polskiej niepodobna wskazać w całym ciągu ostatnich lat 50ciu, a następnie, że jak Goethego z Schillerem, a Byrona z Shelleyem, tak i Klaczkę z Kalinką łączyły przez długie lata, aż do śmierci ostatniego, węzły przyjaźni najserdeczniejszej.

Przyjaźń ta nie zaczęła się odrazu, bo przedewszystkiem dzieliła dwóch młodych literatów broszura Klaczki przeciwko Jedlińskiemu, w której został nakreślony zjadliwy obraz działalności koteryjnej par excellence Władysława Zamoyskiego.... Dwudziestosiedmioletni Kalinka, znany już podówczas w emigracyi, jako autor znakomitej książki o „Galicyi i Krakowie pod panowaniem austryackiem“, był sekretarzem Wład. Zamoyskiego i należał temsamem do jego partyi; Klaczko zaś, starszy o rok od Kalinki *), trzymał ze stronnictwem Szkoły i Biblioteki polskiej, a na protektora Kalinki zapatrywał się z punktu widzenia przeciwnego obozu politycznego. Nie mogło to ich zbliżyć ku sobie.

Znali się wprawdzie, ale znajomość ta, chłodna i obojętna, wcale nie zapowiadała późniejszej przyjaźni. Kalinka nie cieszył się wogóle sympatyą, nazywano go „Jezuitą“, podejrzywano jego pobożność, śmiano się, że do kościoła chodził z książką do nabożeństwa, a choć w nim ceniono wybitny talent pisarski, to jednak człowiek nie podobał się wielu osobom.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Ś. p. X. Kalinka urodził się 20 listopada 1826 r. w Bolechowicach pod Krakowem, Klaczko zaś w Wilnie d. 6 listopada 1825 r.

nadaremnie. W roku 1900 w Austryi działo się niewiele lepiej ze strejkami. Z 303 strejków, jakie w roku tym urządzono, jedynie 61 zakończyły się znacznemi ustępstwami na rzecz strejkujących, w 136 wypadkach osiągnięto tylko nieznaczne polepszenie warunków pracy i płacy, a w 106 wypadkach był strejk bez skutecznym. Stratę zarobku, poniesioną przy strejkach o małym skutku i bezskutecznych, obliczono na 10 milionów koron, które się stały ubytkiem dochodu pracującej ludności! Nie obstała więc skóra za wyprawę. Stracono więcej niż zyskano.

A najczęstszym powodem bezskuteczności strejków — pisze *Przewodnik przemysłowy* — jest nietrafny wybór tych, którzy strejki prowadzą. Zamiast znajomości najdokładniejszej przedmiotu, konjunktur przemysłowo-handlowych i ekonomicznego położenia kraju, rozporządzają przywódzcy strejków zazwyczaj tylko temperamentem gorącym. Umieją oni przemawiać do wyobraźni, podburzać namiętności, budzić żądze — zamiast obliczać na zimno granice możności, rozpoznawać trafnie słabe i silne strony nieprzyjaciela, formułować żądania rozumne, które torują drogę do zwycięstwa. Namiętnością i tylko namiętnością podżegają ogień walki klasowej i ciągną ślepe masy robotników za sobą, aby zbyt często narazić ich na ciężkie straty i zawody, zamiast przysporzenia im korzyści i polepszenia ich doli.

I takiem jest najczęściej położenie wynikłe z bezrobocia, jeśli uwzględnimy jedynie społeczne warunki walki — ale gorzej przedstawia się ono, jeśli zwrócimy także uwagę na narodowe tej walki momenta, t. j. na takie strejki, w których nietylko robotnik nic nie zyskuje, ale gdzie się otwiera na oścież wrota konkurencyi obcej i obcej robocie. Wypadki takie trafiają się u nas niestety bardzo często w zakresie przemysłu krajowego, bo jest on młody i bezsilny, i tylko z największą trudnością i niemałemi ofiarami usiłuje się oprzeć naciskowi przemysłu obcego. Nieroztropne bezrobocia i przesadne wymagania robotnika stają się tu tem boleśniejsze, bo zazwyczaj nie przynoszą nic robotnikowi w korzyści, a podcinają podstawy krajowego przemysłu. To też ruchom takim nie bywają także obcymi przemysłowcy zagraniczni i używają podżegań do strejków, ażeby jednym zamachem i chwiejny jeszcze przemysł krajowy podciąć i niemiłych sobie robotników narodowych zwalczyć.

* * *

Z okazyi ogólno-rosyjskiego zjazdu syonistów, odbytego niedawno w Mińsku, większa część prasy polskiej zajęła się żywo dążeniami tego bardzo już zorganizowanego ruchu narodowego wśród żydów, wychodząc ze słusznego założenia, że wielka zmiana frontu, do jakiej syoniści chcą nakłonić ogół żydów, przedewszystkiem dotyczyć musi kraje polskie, w których ludność żydowska liczy się na miliony. Inne narody, wśród których żydzi stanowią znikający procent, mogą traktować syonizm z punktu widzenia czysto teoretycznego, lub historycznego, mogą go też całkowicie ignorować. Polacy jednakże z chwilą, gdy syonizm zaczyna mieć praktyczne następstwa, lekceważyć go nie powinni.

Prasa warszawska zarówno jak i galicyjska przeważnie zwraca uwagę na to, że oficyalnie głoszony główny cel syonistów, utworzenie odrębnego państwa żydowskiego w Palestynie, jest jeżeli nie zupełnie utopijny, to przynajmniej na bardzo dalekim planie, natomiast realnem, już dziś widocznem następstwem działalności syonistycznej jest tworzenie się w krajach polskich żywiołu odrębnego pod względem narodowym i kulturalnym od miejscowej ludności — i nad tym faktem powinniśmy się głęboko zastanowić. Tak w szczególności przedstawia rzecz główny dziennik konserwatywny i katolicki w Warszawie *Słowo*. — Pisze ono:

Gdyby syonizm był jakąś agitacyą na tle religijnem, zapewne nie mielibyśmy powodu zajmowania się nim. Ale cele jego są polityczne. Główną treścią syonizmu jest odzyskanie dla żydów niezależnego państwa w Palestynie. Palestyna jest dziś pod rządami sułtana tureckiego, a rozumie się, że uszczuplenie terytoryów pod władzą sułtana pozostających małoby nas interesowało, tembardziej, iż sądzimy, że państwa chrześcijańskie potrafiłyby i w nowem państwie żydowskiem zapewnić poszanowanie dla tego, co w Palestynie dla chrześcijan jest świętem.

Syoniści pragną doprowadzić do jakiejś transakcyi z sułtanem w celu odzyskania Palestyny, gdy zaś nie sądzimy, aby przyszłe państwo żydowskie w Palestynie mogło być tak groźne, iżby państwom chrześcijańskim zdołało narzucić warunki co do praw żydów, więc idea niezależnego państwa w Palestynie nie miałaby dla nas nic groźnego.

Idziemy dalej: idea niezależnego państwa żydowskiego w Palestynie byłaby dla nas wprost sympatyczną, gdyby były widoki, że państwo to wywierałoby taką siłę atrakcyjną, iżby ściągnęło do siebie czy większą część, czy też połowę, albo choćby tylko bardzo poważny odłam ludności izraelskiej, rozrzuconej dziś po świecie, a zwłaszcza zamieszkałej u nas.

Tymczasem my, otwarcie mówiąc, w urzeczywistnienie tego ideału syonistów nie wierzymy, mamy nawet pewne wątpliwości, czyby się do nowego państwa żydowskiego udali ci, którzy dziś najgłośniej za Syonem gardłują.

Trudno wprawdzie przewidywać poważniejsze przeszkody ze strony panowania tureckiego. Gdyby się państwa europejskie zdecydowały na dyplomatyczne przedstawienia, zdołanoby może wynaleźć, czy to jednorazowo płatną kwotę, czy też haracz roczny, za który rząd turecki może zgodziłby się izraelitom odstąpić Palestynę, zatrzymując ją dla pozoru pod swym protektoratem, coby, patrząc na precedensy Serbii, Bułgaryi i t. p., przyszłym władzcom Palestyny mogło być dosyć obojętnem.

Niewątpliwie niejakiem poparciem idei byłaby i ta okoliczność, że żydzi dotychczas zachowali fizycznie charakter narodu wschodniego, dla któregoby może tamtejszy klimat i sposób zajęcia, a może też możność próżnowania, przy bardzo małych potrzebach, były dogodniejsze od życia na północy, w strefie umiarkowanej.

Ale na tem się też kończą szanse Syonu w Palestynie, a pozostaje nieprzezwyciężona trudność przeniesienia i przesiedlenia olbrzymich mas ludności, których zamieszkanie w Palestynie byłoby potrzebne, aby się mógł urzeczywistnić ideał syonistów. Wszak Hirsch, widząc trudne położenie swoich współwyznawców niezamożnych, przeznaczył miliony na skolonizowanie nimi Argentyny, a trudności [illegible] nia, chociaż warunki klimatyczne Argentyny do prawdy są korzystniejsze od warunków Palestyny, a miliony [illegible] syoniści zapewne tak rychło nie zgromadzą.

Faktem jest, że wśród [illegible] zamożnych żydów syonistyczny ruch nie cieszy się wielką popularnością, idea exodu do Palestyny ich wcale nie zachwyca, a nawet bieda ich nie wypędzi z tych miejsc zamieszkania, do których przywykli. Natomiast [illegible] uwierzyć, aby wśród tych żydów, którym się dobrze dzieje, którzy stworzyli sobie pozycyę i byt niezależny, znalazło się wielu, którzyby to wszystko opuścili, aby z uzyskaną gotówką pośpieszyć do Palestyny.

Jeżeli zaś dążenia syonistów do utworzenia niezależnego państwa żydowskiego w Palestynie i skupienia tam izraelitów uważamy za ideał nie do urzeczywistnienia, to [illegible] syonistycznego [illegible] albowiem [illegible] religijnego, lecz i narodowego.

Otóż należy się gruntownie zastanowić, jakie [illegible] wśród [illegible]

[illegible]

W każdym razie, w drugiej połowie XIX w., żydzi prawie wszędzie w Europie zyskali równouprawnienie i uważani są za równych innym obywateli państwa.

Rozumie się, iż to równouprawnienie opiera się na przypuszczeniu, iż żydzi sami uważają się za obywateli państwa i za członków danego społeczeństwa, wśród którego żyją, jednakowych praw [illegible] materyalnych i moralnych, jakie mają do spełnienia.

Otóż stanowisko społeczeństwa, wśród których żydzi żyją [illegible] żydów [illegible] jest Palestyna.

Syonizm tego rodzaju odrębność wytwarza i propaguje, a ponieważ dzisiaj, niestety, u wielu ludzi, za przykładem wszechniemców, za pierwszy punkt katechizmu narodowego jest uważana nienawiść do wszystkiego, co nienależy do tego narodu, więc i syoniści, wychodzący z łona namiętnego społeczeństwa żydowskiego, od razu do tego hasła się przyznali i tą drogą swoją ideę narodową propagują.

Nieopatrzni ich przywódzcy najwidoczniej sobie nie zdają sprawy z niesłychanie niebezpiecznej i hazardownej gry, jaką rozpoczynają. Nie mając jeszcze najmniejszej pewności, że zdołają sobie zapewnić przyszłość po za społeczeństwami, wśród których dziś względnie wygodny żywot prowadzą, żydzi syoniści już zaczynają występować tak, że ich bardzo rychło społeczeństwa te nietylko za obcych, lecz wprost za swoich wrogów będą musiały uważać. W uniwersytetach galicyjskich syoniści nietylko żądają wykładów hebrajskich, uniwersytetu osobnego, ale wrogie zajmują stanowisko wobec języków krajowych. Centralny zarząd związków syonistycznych obok języka hebrajskiego uznaje jedynie język niemiecki; główny organ związku w tym języku jest wydawany.

Oto jest stan faktyczny, wytwarzany przez syonizm.

* * *

Dziennik Polski zwraca uwagę na to, że ze wzrostem i rozwojem Lwowa znikają z widowni typowe postacie lwowskich przedmieszczan, pielęgnujących dawne zwyczaje i tradycye. Ostatnich lwowskich przedmieszczan, takich samych, jacy przed 50 jeszcze laty połowę mieszkańców stolicy kraju stanowili, spotkać dziś można jeszcze tylko na Pasiekach łyczakowskich. Wśród nich też zachowały się jeszcze tradycye i zwyczaje minionych lat starego Lwowa. Jeden z tych zwyczajów, któremu nie brak poetycznego podkładu, wygląda według opisu *Dziennika Polskiego* następująco:

W pierwszym roku małżeńskiego pożycia nowo poślubionej pary, w wiosennym czasie, kiedy otaczający chatę sad okryty jest kwieciem, młoda małżonka, zaopatrzona w moteczek czerwonego jedwabiu, wychodzi do sadu i owiązuje nim tyle szypułek kwiatów jabłoni, ile lat życia liczy mąż jej, a następnie tyle kwiatów gruszy, ile lat życia liczy sama. Naznaczywszy w ten sposób kwiaty, pozostawia je swojemu losowi i dopiero w porze dojrzewania owoców idzie oglądać znaczone drzewa. Ile jabłek urosło z naznaczonych czerwonym jedwabiem kwiatów, tyle synów mieć będzie młode stadło, ile gruszek dojrzało, tyle córek. Owoców tych z jedwabiem na szypułkach małżonkom jeść nie wolno, a muszą być one rozdane dzieciom spotkanym na ulicy, a ile możności zdrowym i ładnym, by i dzieci młodej pary były takie same. Ale i na Pasiekach zwyczaj ten powoli z użycia wychodzić poczyna, a kto wie, czy następne pokolenie wiedzieć o nim będzie. *Mutantur tempora*...

Aluminiowe pontony do przewozu wojska.

Rotmistrz 3go pułku dragonów, szambelan baron De Vaux wynalazł przy pomocy kapitana pontonierów De Val nowy i bardzo pomysłowy sposób do przewozu wojska, głównie kawaleryi. Chodziło o to, aby stworzyć jak najlżejsze pontony, tak, ażeby złożone na wozach, dały się po zwykłych drogach z łatwością transportować, a dodane oddziałom kawaleryi, nawet w kłusie równo z niemi podążyć mogły. Dlatego wybudowali obaj wymienieni wynalazcy pontony z aluminium, które siedm razy są lżejsze od zwykłych pontonów żelaznych; a wozy są na kształt wozów amunicyi artyleryi, lecz lekko zbudowane i tak, ażeby wszędzie oddziałom jazdy towarzyszyć mogły. Ponieważ pontony otwarte mogłyby nabrać wody i zanurzyć się zbytecznie, a nawet pójść pod wodę, obmyśleli wynalazcy pontony szafkowe, zamknięte na kształt tratwi, które mają więcej odporności oraz posiadają tę korzyść, że wśród największych fal nie ma niebezpieczeństwa zanurzenia.

Sześć aluminiowych pontonów złożonych, tworzy jedną zwykłą jednostkę do przewozu 50 jeźdźców w zbroi i rynsztunku na konie, które wówczas obok płynąć muszą; albo służy taka jednostka do przewozu całego plutonu kawaleryi, czyli 25 jeźdźców w zbroi razem z końmi w pełnym rynsztunku. Takiej jednostki pontonów aluminiowych użyć można, przymocowując linę do nich, jako promu, zaś przez zestawienie odpowiednie takich pontonów tworzy się stały most, po którym bezpiecznie nietylko kawalerya, ale i artylerya przechodzić może. Jest to wynalazek niepomiernej doniosłości dla armii, albowiem za pomocą takich pontonów, które składają się do transportu na czterokonne wozy i tworzą stosunkowo bardzo lekkie ekwipaże, mogą oddziały kawaleryi nawet znaczniejsze rzeki przebywać i wpaść niespodzianie na nieprzyjaciela lub przedsiębrać daleko sięgające rekonesanse.

Próby robione w Wiedniu wypadły bardzo dobrze, a ministeryum wojny nadało wynalazcy dekret pochwalny; żałować trzeba, że podczas manewrów tegorocznych pod Sasvar wynalazku tego nie zastosowano. W Niemczech np. dokonywano na manewrach przez 6 lat prób z działami rewolwerowemi systemu Maxima, zeszłego roku zaprowadzono je w 5 korpusach, a tego roku reszta korpusów dostała rewolwerowe armaty.

Wynalazkiem bar. De Vaux zainteresowały się nawet najwyższe sfery. W kwietniu arcyksiężna Marya Teresa z córkami przeprawiła się na takich pontonach na drugi brzeg Dunaju z Wiednia do Klosterneuburgu, w lipcu arcyksiążę Leopold Salvator odbył jazdę na aluminiowych pontonach i wyraził swe najwyższe uznanie, rokując wielką przyszłość temu pomysłowi.

Miło nam przy końcu wspomnieć, że wynalazca (syn tajnego radzcy Karola barona de Vaux, ochmistrza dworu śp. arcyksięcia Leopolda), który pracował przez 4 lata nad wydoskonaleniem swoich pontonów aluminiowych i łożył na to znaczne sumy ze swej kieszeni, jest urodzony z Polki, hrabianki Lanckorońskiej, siostry zaszczytnie w kraju znanego mecenasa sztuki i magnata hr. Karola Lanckorońskiego z Rozdołu. *M. B. M.*

Z izby sądowej.

Lwów, 25 września.

(*Sprytny oszust*).

Wczoraj skończyła się rozprawa przeciw Winnickiemu. Sędziom przysięgłym postawiono 11 pytań. Podczas wywodów zdarzyła się dość niebywała scena. Oto obrońca dr. Solański po wywodzie, w którym udowadniał, że wszelkie obietnice oskarżonego, robione swym wierzycielom, były wynikiem jedynie jego blagierskiego usposobienia, a nie oszukańczego zamiaru, zaczął z wielką swadą opisywać męki moralne, jakie Winnicki przebył podczas 5-miesięcznego więzienia śledczego. Wzruszony słowami swego obrońcy oskarżony, wpadł w nerwowy płacz, dostał ataku nerwowego i straciwszy niemal przytomność, przechylił się w tył i jęczał. Czy to było udane, czy prawda, to orzec trudno. Woźny sądowy pośpieszył mu na pomoc z szklanką zimnej wody, a współoskarżona pani Kummerowa chustką, zmaczaną w wodzie, cuciła omdlałego. W ciągu tej całej sceny znajome panie Winnickiego, siedzące w audytoryum, płakały również.

Po resumé przewodniczącego udali się przysięgli na naradę, poczem zwierzchnik ławy przysięgłych odczytał werdykt. Pytania co do oszustwa, popełnionego przez wyłudzanie pieniędzy od policyantów, potwierdzili sędziowie tylko 6 głosami, inne pytania większością głosów zaprzeczone, potwierdzono tylko 9 głosami pytanie, czy oskarżony winien jest, że listownie namawiał świadków do składania fałszywych zeznań. Pytanie co do winy Kummerowej zaprzeczono. Na podstawie tego werdyktu trybunał uznał oskarżonego winnym zbrodni oszustwa przez nakłanianie do fałszywych zeznań i skazał go na 5 miesięcy więzienia i ponoszenie kosztów procesu. Kummerową uwolniono. Skazany wyrok przyjął.

* * *

Kraków 23 września.

(O obrazę honoru).

Wczoraj przed sądem powiatowym karnym toczyła się rozprawa przeciw obrońcy sądowemu drowi Leonowi Filimowskiemu, oskarżonemu przez dra Karola Żuławskiego o obrazę honoru.

Według oskarżenia dr. Filimowski d. 31 lipca br. przyszedł do zakładu dla obłąkanych prof. Żuławskiego w towarzystwie dwóch pań i zapytał Wojciecha Skoczka, służącego: „Czy jest tu jeszcze dr. Kretkowski w waszej mordowni?“ Następnie udał się dr. Filimowski wraz z owemi paniami do dra Żuławskiego i prosił go o pozwolenie widzenia się z drem Kretkowskim. Gdy dr. Żuławski odmówił miał się dr. Filimowski odezwać do swoich towarzyszek: „Chorych morduje, zdrowych więzi i nie pozwala widzieć się z nimi“.

Słowa te w zupełności potwierdza przy rozprawie Wojciech Skoczek, zaś Magdalena Molenda, służąca zakładu, podaje, że słyszała, jak się dr. Filimowski odezwał: „Biorę panie na świadków, że ten morderca nie pozwala się widzieć z chorymi, a zdrowych więzi“. — Molenda miała na to powiedzieć: „Jestem tu pięć lat, a jeszcze nie byłam świadkiem, aby p. profesor zdrowych więził“.

Na żądanie oskarżonego sąd sprawę odroczył dla przesłuchania świadków odwodowych.

KRONIKA.

Lwów 25 września.

Kolej Sanok-Krasiczyn-Przemyśl Ministeryum kolei żelaznych udzieliło porucznikowi ułanów Wiktorowi Kochanowskiemu na przeciąg sześciu miesięcy zezwolenia na podjęcie przedwstępnych robót technicznych celem wybudowania wąskotorowej kolei lokalnej z Sanoka przez Mrzygłód, Bircze i Krasiczyn do Przemyśla.

Śluby. Onegdaj odbył się w Krakowie w kościele OO. Kapucynów ślub panny Heleny Janotówny, córki ś. p. Roberta, pułkownika piechoty i ś. p. Heleny z Pareńskich, z panem Edwardem Chmielarczykiem.

Ślub panny Haliny Uzarskiej, córki Ksawerego, kasyera Kasy oszczędności m. Krakowa, i Maryi z Pelczarów, z p. Włodzimierzem Hablińskim, urzędnikiem Kasy oszczędności w Nowym Sączu, synem Piotra, starszego radzcy skarbowego i naczelnika administracyi podatkowej w Krakowie, i Ludwiki ze Spiczyńskich, odbędzie się dnia 27 bm. w kościele OO. Reformatów w Krakowie.

Magistrat m. Lwowa wzywa obowiązanych do służenia w pospolitem ruszeniu, aby stawili się w ratuszu w terminie od 6 do 8 października br.

Wpisy do Uniwersytetu lwowskiego rozpoczęły się 23 bm., a trwać będą do 8 października.

† **Felicya z Bobowskich Jordanowa** zmarła dnia 24 b. m. o godzinie 10-tej wieczór w Olszanicy. Nieboszczka była żoną ś. p. właściciela dóbr Olszanica, ogólnie znana w całej ziemi sanockiej z wielkich cnót i dobroczynności, najstarsza matrona polska w tamtej okolicy, przez wszystkich bardzo poważana. Pozostawiła dzieci i wnuki. Pogrzeb odbędzie się w sobotę dnia 27 b. m. o godz. 11-tej rano z kościoła parafialnego w Uhercach. Eksportacya zwłok odbędzie się dnia 26 o godz. 4-tej popołudniu z Olszanicy do kościoła w Uhercach.

Dr. Alfred Buresz, syndyk lwowskiej filii galicyjskiego Banku dla handlu i przemysłu, cofnął swą rezygnacyę z tego urzędu.

Poświęcenie sali Filharmonii odbędzie się w sobotę dnia 27 b. m. o godzinie 11-tej rano. Aktu poświęcenia dokona X. prałat Lenkiewicz, poczem pierwszy przemówi do zgromadzonych. Następnie przemawiać będą: dyrektor Ludwik Heller, Władysław Żeleński imieniem kompozytorów polskich i Bronisław Laskownicki imieniem Towarzystwa dziennikarzy. Wieczorem dnia tego odbędzie się pierwszy wielki koncert inauguracyjny.

Zaproszenia na uroczystość poświęcenia zostały już rozesłane. Osoby, które zaproszeń przez pomyłkę nie otrzymały, raczą zgłosić się do kancelaryi Filharmonii.

Na uroczystość poświęcenia i celem wzięcia udziału w koncertach przybyli już do Lwowa pp. Zygmunt Stojowski i Al. Myszuga. Nadto zapowiedzieli przybycie pp. Wł. Żeleński, Baupré i Szopski z Krakowa, oraz p. Grossmann z Warszawy.

Także mecenas sztuki. Wczoraj w salonie sztuk pięknych p. Latoura przy ul. Trzeciego Maja niewyśledzony dotąd mecenas wyciął z ram niewielki obrazek Bronisławy Janowskiej i ulotnił się niepostrzeżenie.

Wiec polskich włościan odbędzie się w Złoczowie dnia 29 b. m. Wygłoszone zostaną 3 referaty: na temat religijno-patryotyczny, o miłości ziemi i o podniesieniu dobrobytu włościan, o prawach Polaków do ziemi i o potrzebie solidarności narodowej. Wiec ma obradować nad dalszą akcyą, ma zbliżyć do siebie i skupić do dalszej pracy zastępy Polaków w powiecie złoczowskim. Będzie to już drugi wiec w tym powiecie; pierwszy odbył się niedawno w Zborowie. Urządzaniem wieców zajmuje się obywatelstwo i inteligencya powiatu złoczowskiego. Powiat podzielono na 10 okręgów; każdym okręgiem zawiaduje lokalny komitet, którego członkowie i delegaci mają na oku i na opiece włościan polskich w każdej wiosce. Wiec będzie bardzo liczny; z samego Buska 200 włościan polskich zapowiedziało swój przyjazd.

Z Pobereża koło Jezupola nam piszą: Mimo mrozów, jakie panują rankami, zakwitły u nas jabłonie.

Ruskie wynurzenia. Dnia 17 bm. odbył się w Rohatynie sejmik relacyjny ruskiego posła sejmowego, p. Mogilnickiego. Najpierw zdał p. Mogilnicki sprawę z działalności klubu ruskiego w Sej-

---

1)

Postępy w żegludze powietrznej.

Świeże sukcesy aeronauty Santosa Dumonta w żegludze powietrznej przy pomocy balonu odwróciły uwagę ogółu od postępów w ulepszaniu maszyn aeronautycznych drugiego typu, to jest cięższych od powietrza i obywających się bez balonu. Obecnie jednak wynalazcy zaczynają znowu gorliwiej pracować nad aparatami do latania tego typu, a specyalną podnietą ich pomysłowości jest nagroda 100.000 dolarów, którą komitet wszechświatowej wystawy, mającej się odbyć w roku 1904 w St. Louis w Stanach Zjednoczonych, przeznaczył dla wynalazcy praktycznego aparatu do żeglugi powietrznej bez balonu.

Zdaniem wielu fachowych aeronautów sukcesy Zeppelina i Santosa Dumonta są tylko pozorne, przyszłość bowiem należy przedewszystkiem do aparatów latawczych ciężkich, które mają daleko większe szanse urzeczywistnić ideał aeronautyki: dowolne kierowanie się w locie powietrznym, niż maszyny lekkie, posługujące się balonem. Zwolennicy i budowniczowie przyrządów latających cięższych od powietrza zwą się w świecie aeronautycznym „aviatorami“ (od *avis*, ptak).

Pierwowzorem przyrządów do latania jest latawiec, zabawka znana od niepamiętnych czasów u Chińczyków, a obecnie bardzo ulubiona przez yankesów. Od latawca do przyrządu latającego, zwanego aeroplanem, tylko krok jeden.

Biorę ćwiartkę sztywnego kartonu, przedni jej brzeg obciążam kulką z wosku i puszczam z ręki. Jak należało oczekiwać, ćwiartka spada prostopadle na ziemię, ciężarkiem na dół. Zmieni się to jednak zupełnie, jeżeli ćwiartce tej nadam ruch postępowy naprzód, położywszy ją na dłoni lewej ręki i popchnąwszy z tyłu prawą. Ćwiartka leci jakiś czas w kierunku poziomym. Popycham mocniej, ćwiartka unosi się w górę, a potem płynie skośnie ku ziemi i upada na płask. Do lepszego wykazania analogii lotu tej ćwiartki z lotem ptaka na nieruchomych rozpostartych skrzydłach, weźmy [illegible] ziemi. Kładziemy naszego ptaka na dłoni lewej ręki i popychamy prawą z tyłu równo i dość mocno. Leci on zadziwiająco podobnie do rzeczywistego ptaka. Gdyby skrzydełka nie były płaskie, ale wypukłe, jak np. u nietoperza, ptaszek nasz latałby jeszcze lepiej, łebek zaś jego potrzebowałby znaczniejszego obciążenia.

Wyobraźmy sobie teraz zamiast korpusu naszego ptaka lekką lecz mocną ramę, do której jest przyczepiona para wypukłych skrzydeł, z kształtu podobnych do nietoperzowych, o 5 metrach sięgu, zbudowanych z bambusu i łoziny, pokrytych tkaniną jedwabną, zamiast ogonka przyczepmy duży, prostopadle ustawiony ster, wystający do góry, zamiast kulki z laku posadźmy z przodu ramy człowieka, — a będziemy mieli przyrząd do latania inżyniera Ottona Lilienthala. Genialny ten niemiecki inżynier wykonał na skrzydłach swojej konstrukcyi 2000 prób latania i spędził ogółem w powietrzu 5 godzin, aż wreszcie 12 sierpnia 1896 padł ofiarą swoich eksperymentów. Nazwisko tego męczennika wiedzy powtarza dzisiaj z najwyższą czcią każdy aeronauta, oddając hołd nietylko bohaterskiej śmierci, lecz także wielkiej nauce, żelaznej wytrwałości, zamiłowaniu i zupełnemu oddaniu się ukochanej idei. Nikt też nie dokazał tylu śmiałych czynów na polu praktycznej awiatyki, tj. rzeczywistego lotu, jak Lilienthal. Był to pierwszy latający człowiek, pierwszy, który pokazał własnym przykładem możliwość lotu ludzkiego.

Nie przyszło mu to jednak łatwo, bo dopiero po 13 latach ciągłych i uporczywych prób ze skrzydłami, coraz to doskonalszej konstrukcyi, przy równoczesnem ćwiczeniu się w lataniu, przyczem nie obeszło się bez guzów i dotkliwych potłuczeń, doszedł do tego, że przebywał pod wiatr odległości po 300—400 metrów na wysokości od 30 do 60 metrów nad ziemią. Oto opis przedostatniej podróży powietrznej Lilienthala, podany przez naocznego świadka:

...„Lilienthal zaprosił mnie, abym zwiedził jego warsztaty mechaniczne w Berlinie; jeden kącik był tam poświęcony przyrządowi do latania, nowej parze olbrzymich skrzydeł, nad którą pracowało kilku robotników. W niedzielę (5 sierpnia 1896) spotkałem się z Lilienthalem na oznaczonem miejscu na jednej z przedmiejskich stacyi berlińskich. Lilienthalowi towarzyszył syn jego, 14-letni chłopiec, i robotnik, który miał mu pomagać przy składaniu aparatu. Wyruszyliśmy o wschodzie słońca po kilku godzinach podróży koleją, a potem wózkiem stanęliśmy w miejscowości Rhinov, w której Lilienthal upatrzył był sobie oddawna teren dogodny do robienia swoich prób. Dął dość mocny wiatr. W powietrzu krążyły bociany, czatując na zdobycz ukrytą po polach, rozciągających się po obu stronach drogi. Lilienthal obserwował je z wielkiem zajęciem, nazywał je swymi nauczycielami i zwracał moją uwagę na różne sposoby używane przez nie dla utrzymania równowagi w powietrzu i w chwili opuszczania się na ziemię. Zjedliśmy szybko śniadanie w karczmie wiejskiej, w której przybycie Lilienthala zgromadziło sporo ciekawych. Wydobyto skrzydła z szopy i włożono je na wóz, poczem skierowaliśmy się ku pagórkom, odległym o 3 — 5 km. od wsi.

Trudno wyobrazić sobie dogodniejszą miejscowość do prób żeglugi powietrznej. Długi szereg wysokich wzgórzy o zaokrąglonych wierzchołkach i spadzistych stokach wznosi się z równiny na wysokość od 30 do 90 metrów. Pagórki te są pokryte trawą i gąbczastym mchem, stoki mają pochylenia w różne strony, wskutek czego Lilienthal mógł zawsze łatwo znaleźć odpowiednie miejsce do wylądowania. Maszynę złożono na trawie i zmontowano. Składała się ona z dwóch wielkich skrzydeł 5-metrowej rozpiętości, połączonych czworokątną ramą, i z płaszczyzny górnej, czyli aeroplanu. Skrzydła pokryte były materyą bawełnianą, mocno naciągniętą na szkielecie bambusowym; z tyłu przyrządu przymocowany był do tyki bambusowej podwójny ster, składający się z dwóch płaszczyzn: poziomej i pionowej. Płaszczyzna wierzchnia całego przyrządu, czyli sam aeroplan, była umocowana na wysokości około 1 m. 85 cm. nad dolną, to jest nad skrzydłami przez dwa pręty prostopadłe bambusowe i wielką liczbę mocno wyciągniętych sznurów. Wogóle maszyna cała była tak doskonale złożona, że niepodobna było wynaleźć jednej luki, lub jednego połączenia luźnego. Tkanina była wszędzie tak napięta, że przy uderzeniu palcem wydawała odgłos, jak bęben. Patrząc na ten przyrząd, złożony na trawie, na te dwadzieścia cztery metry kwadratowe materyi białej jak śnieg, błyszczącej w świetle słonecznem, miałem rzeczywiście złudzenie, że jesteśmy już na wstępie do nowej ery, ery uskrzydlenia ludzkości. Przed oczyma miałem przecież nie dziwoląga, zbudowanego przez nieuka i pokazywanego na jarmarkach, lecz prawdziwą maszynę do latania, skonstruowaną przez zręcznego inżyniera i stanowiącą owoc długoletniej pracy, uwieńczonej powodzeniem.

Weszliśmy na wierzchołek pagórka. Lilienthal zajął miejsce w ramie i uniósł maszynę w górę. Ubrany był w koszulkę flanelową i krótkie spodnie, wywatowane mocno na kolanach, aby osłabić wstrząśnięcie przy szybkiem opuszczaniu się na ziemię, w którym to wypadku Lilienthal natychmiast po dotknięciu ziemi stopami, klękał na kolana, rozdzielając w ten sposób lądowanie na dwa tempa.

Zeszedłem nieco z pagórka i przygotowawszy aparat fotograficzny, oczekiwałem niecierpliwie chwili wzlotu. Lilienthal był zwrócony twarzą do wiatru w pozie szybkobiegacza, oczekującego na sygnał rozpoczęcia wyścigu. Wtem wiatr powiał mocniej, Lilienthal zrobił trzy szybkie skoki naprzód i wzniósłszy się ponad ziemię, leciał w kierunku poziomym z wierzchołka pagórka nad moją głową z ogromną szybkością na wysokości około 15 metrów. Wiatr grał dziwnie na wyprężonych sznurach maszyny, która prześliznęła się nademną tak chyżo, że nie zdążyłem nastawić aparatu fotograficznego, by odfotografować lecącego w powietrzu Lilienthala.

Wtem zboczył cokolwiek w lewo, ukośnie do kierunku wiatru i wtedy zobaczyłem coś w rodzaju zwiastuna katastrofy, która zdarzyła się w następującą niedzielę. Stało się to tak szybko, ja zaś byłem w tej chwili tak wzruszony, że nie zdałem sobie dokładnie sprawy z całego zajścia; przyrząd do latania ostatecznie przechylił się znacznie na bok, tak jakby raptowny wicher uderzył w lewe jego skrzydło. Przez chwilę widziałem już wierzch aeroplanu, lecz Lilienthal doprowadził go do równowagi przez energiczny ruch nogami, prześliznął się w powietrzu nademną i poleciał ponad łąki, rozścielające się u podnóża pagórka, dotykające czasem wierzchołków stogów siana, nad którymi przelatywał. Na stopę nad ziemią uczynił silny ruch nogami naprzód i pomimo znacznej szybkości maszyna zatrzymała się natychmiast. Wskutek podniesienia przedniej jej krawędzi w górę wiatr uderzał w spodnią powierzchnię skrzydeł, które osiadły lekko na ziemi. Przybiegłszy do Lilienthala, zastałem go oddychającego silnie wskutek zmęczenia i wzruszenia. „Czy pan widział, co się stało?“ zapytał. „Przez chwilę myślałem, że już po mnie. Pochyliłem się najpierw tak, później tak, lecz wyciągnąłem nogi w ten sposób i doprowadziłem maszynę do należytego położenia. Nauczyłem się czegoś nowego — ja zawsze uczę się tutaj czegoś nowego.“

(Ciąg dalszy nastąpi).

mie i zaznaczył stanowisko ruskich posłów wobec obecnej sytuacyi. Przy tej sposobności nie omieszkał p. poseł zohydzić Polaków, którzy — zdaniem jego — „kręcą“ tylko, aby Rusinom nic nie dać, i politykę Polaków scharakteryzował w następujących słowach: „Bezczelność jedzie na bezczelności i bezczelnością pogania“. Następnie przeszedł p. Mogilnicki do omówienia strejków rolnych, które będą się nieraz powtarzać mimo to, że Polacy straszą żandarmami i kryminałem. „Panowie wam grożą — mówił p. Mogilnicki — i wołają: Poczekaj chłopie, przyjdzie zima, jeść ci nie dam i zginiesz z głodu. Owa, a jaki będzie koniec? Chłop zanim spuchnie z głodu, to naprzód ukradnie. Czyż to nie mądra polityka?“ Ustęp ten przytoczyliśmy dosłownie jako bardzo charakterystyczny. Dalej wywodził p. poseł, że wszelkie projekty ustaw agrarnych, pochodzące od Polaków, mają na celu li tylko pognębienie i wynarodowienie Rusinów, a zaś projekt ustawy o biurach pośrednictwa pracy ma być zabezpieczeniem przed strejkami. Rusini będą głosowali przeciw temu projektowi, a natomiast organizować będą strejki. Program pracy na przyszłość zawarł p. Mogilnicki w krótkich, ale bardzo znamiennych słowach: „Sądzę, że najbliższa sesya sejmowa będzie bardzo burzliwą, — będziemy, zdaje się, mierzyć się na siły po kozacku!“

Szkoda wielka, że p. Mogilnicki nie określił i nie wytłómaczył, jak się mierzy siły po kozacku. Ale w każdym razie musimy przyznać, że wywodom jego nie zbywało na szczerości. Owszem było jej wiele, a może nawet w własnym Rusinów interesie za wiele.

Z Zabłotowa piszą: W spokojnym zakątku naszego Pokucia ubiegły tydzień należał do niezwykle ożywionych. I tak dnia 16 b. m. przemawiał w Kołomyi na zgromadzeniach p. Daszyński aż dwa razy, na który to występ ruscy radykali i żydzi socyaliści zwabiali ludzi z okolicznych wsi i miasteczek. Jednak, jakby na dowód, iż frazesy p. Daszyńskiego porządkiem społecznym nie zachwiały, byliśmy świadkami już na drugi dzień dobrowolnego, a bardzo licznego zebrania włościan z powiatu kołomyjskiego, którzy przejechawszy długim szeregiem wozów przez nasze miasteczko, udali się do Rudnik, majątku marszałka powiatowego p. Moysy, by zwiedzić wzorową tamtejszą uprawę tytoniu i urządzenia suszarń. Po dokładnem okazaniu im tychże, p. Moysa, korzystając z tak wielkiej liczby zebranych włościan, miał do nich długą przemowę, w której oprócz kwestyi gospodarczych i ekonomicznych, obchodzących naszego włościanina, poruszył sprawę strejków i politykę, uprawianą przez wędrownych radykałów lud obałamucających. Rozumną tę mową włościanie wysłuchali z wielkiem zajęciem, a po śniadaniu na prędce im podanem ruszyli w dalszą drogę do Załucza, majątku posła dra Krzysztofowicza, gdzie właściciel okazał im swe wzorowe urządzenia tytoniowe i gościnnie podejmował ich podwieczorkiem.

Kulminacyjnym jednak punktem było zebranie włościan dnia 18 bm. w Gwoździcu, gdzie zakończono kurs nauki uprawy tytoniu staraniem Towarzystwa gospodarczo-tytoniowego urządzony. Na zakończenie kursu tego zjechali pp. marszałek Moysa i dr. Krzysztofowicz, a p. Moysa, zamknąwszy kurs, a widząc tak licznie zebranych włościan z całego kołomyjskiego powiatu, z którego V kuryi posłuje, połączył z zamknięciem kursu obszerne sprawozdanie poselskie, wyłożywszy włościanom ze zwykłą swą swadą sytuacyę parlamentarną i tę trudność, z jaką posłowie nasi w obronie postulatów krajowych walczyć muszą, a zakończył wezwaniem do pracy i zgody, a ostrożności przed niepowołanymi agitatorami. Panu Moysie, który z niezwykłą wytrwałością nie wypuszcza sprawy ludowej z rąk swoich, a pozyskawszy niezwykłe zaufanie nietylko ludności w swych dobrach, ale i okolicznych, opiekuje się nią i przy każdej sposobności informuje i oświeca, należy się serdeczne uznanie.

Przemysł krajowy. W gmachu skarbkowskim dawną salę Towarzystwa muzycznego zajęła obecnie fabryka wyrobów papierowych p. Stefana Wiernsz Niemojowskiego. Fabryka wytwarzać będzie głównie koperty listowe we wszystkich gatunkach i formatach, papiery listowe zwykłe i ozdobne, kartoniki do biletów wizytowych, koronki kredensowe i papiery pod torty (w deseniach zakopańskich). Dalej zamierza wyrabiać p. Niemojowski księgi handlowe, kopiały, notesy. Zwiedził on różne zagraniczne fabryki i sprowadził najnowszych systemów maszyny od firmy Doyer i Marinoni z Paryża. Fabryka zatrudnia na razie 100 robotników.

Ze spraw podatkowych Krajowa Dyrekcya skarbu wzywa właścicieli domów, głowy rodzin i służbodawców do przedłożenia wykazów, służących do wymiaru podatku osobisto-dochodowego na r. 1903. Mianowicie właściciele mają przedłożyć wykaz wszystkich mieszkańców domu, a osoby, wypuszczające mieszkanie w podnajem, wykaz podnajemców, głowy rodzin wykaz osób należących do ich gospodarstwa domowego, a posiadających własny dochód, wreszcie służbodawcy wykaz osób, pobierających płacę po nad 1200 K rocznie. Wykazy te należy przedłożyć do 15 listopada b. r.

Hojny zapis. W Tryeście zmarł wczoraj wielki przemysłowiec Galatti; zapisał on cały swój majątek, wynoszący $1^1/_2$ miliona koron, miastu Tryestowi na urządzenie szpitala.

Przeciw syonistom. W Warszawie wyszła książka hebrajska p. t. „Zdanie rabinów“, w której na 150 stronicach mieszczą się opinie kilkudziesięciu rabinów, potępiające bezwzględnie ruch syoński. Rabini, przeważnie z Królestwa Polskiego, karcą napastliwość syonistów na przeciwników, o az twierdzą, że „urąganie w pismach syonistycznych uważać należy za zaszczyt, pochwałę — za hańbę“. Dalej nawołują oni do walki stanowczej z syonizmem i potępiają organ syonistów *Hacefirę*. Wyszło również obecnie drugie wydanie książki żargonowej pt. „Nasi syoniści“, potępiającej napaści i prześladowania, jakie uprawiają syoniści w swej prasie i w życiu prywatnem.

Na wiec narodowy, mający się odbyć na wiosnę we Lwowie, zgłoszono dotąd następujące referaty: Jan Kasprowicz: „Sprawa polska w zaborze pruskim“. Bronisław Laskownicki: „Biuro korespondencyjne polskie“. Dr. Szczepan Mikołajski: „Organizacya narodowa“. Stanisław Woynarowski: „Towarzystwo pracy narodowej“. Zygmunt Mayer: „O unarodowieniu szkoły i nauki domowej“. Jan Rosół: „Jak pojmujemy wychowanie narodowe“. Prof. Wincenty Lutosławski: „Wstrzemięźliwość jako czynnik narodowego odrodzenia“ i „Warunki wychowania narodowego“. Kazimierz Wróblewski: „Stan sprawy polskiej na Szląsku“. Kazimiera Bujwidowa: „Doniosłość oświaty pozaszkolnej, jako czynnika w pracy nad odrodzeniem narodowem“. Dr. Leon Świeżawski: „Moralność narodowa a swobody konstytucyjne“. Celestyn Szczepański: „O stowarzyszeniach naszych na prowincyi“. Prof. dr. Maksymilian Thullie: „W sprawie emigracyi“. Władysław Studnicki: „Nasze zadania i nasze siły w Galicyi“. Inż. Bolesław Anc: „Grzeszne popieranie przez gminy miasta Lwowa i Krakowa szkół niemieckich“. Jan Trembicki: „Towarzystwo narodowo-ekonomiczne „Łączność“. Tadeusz Stamirowski: „Co nas dzieli, a coby nas zbliżyć mogło?“ Prof. dr. Stanisław Głąbiński: „Liczebny stan ludności polskiej w t. zw. wschodniej Galicyi“. Władysław Wąsowicz: „Praca kulturalna w Galicyi wschodniej“. Dr. Ernest Łuniński: „Pierwiastek narodowy w szkole średniej“. Stanisław Zdziarski: „Reforma obyczajów“. Zygmunt Korosteński: „Praktyczne sposoby popierania przemysłu krajowego“.

O ile z tego wykazu wnioskować można, będą owe referaty zwykłymi odczytami, lub artykułami, które już czytaliśmy w rozmaitych dziennikach, lub słyszeli z ust ich autorów, jako prelekcye na popularnych odczytach. Żadnej nowej myśli nietylko w tem niema, ale nawet głębszej. Są tylko pospolite teorye i teoryjki, będące bardzo popularnemi w demokratycznych sferach ku końcowi XIX stulecia. — Ktokolwiek naprzykład prenumerował przez kwartał lub przez pół roku jakikolwiek demokratyczny dziennik polski czy niemiecki, francuski czy włoski — i uważnie go czytał, mógłby ułożyć wszystkie bez wyjątku te referaty z powyższego spisu, które mają ogólno teoretyczną cechę. Większą już wartość mają specyalne referaty, jak Kasprowicza, Głąbińskiego etc., ale, aby je odczytać, nie potrzeba na to wiecu. Dość mieć na to pierwszą lepszą salkę odczytową, lub kilka szpalt wolnych w pierwszym lepszym dzienniku demokratycznym.

Z teatru. Panna Helena Schuppówna, dawna ulubienica lwowskiej publiczności, a w ostatnim roku artystka wiedeńskiego Carlteatru, przybyła do swej rodziny do Lwowa i w przyszłym tygodniu wystąpi gościnnie na naszej scenie w operetce Ziehrera „Trzy życzenia“.

Najbliższą nowością w dziale dramatu będzie „Kładka“ (La Passerelle), komedya w 3 aktach Fryderyka Gresac i Franciszka de Croisset, w przekładzie Zygmunta Sarneckiego. Następnie pójdzie 3-aktowa sztuka Adama Krechowieckiego „Jeden dzień“.

Operetka rozpoczęła się uczyć nowej i bardzo melodyjnej operetki Planquetta „Panna oszczędna“ (Mamzelle Quat'sous), która w Paryżu miała takie same powodzenie, jak ongi tegoż samego kompozytora „Dzwony z Corneville“. — Po wystawieniu „Panny oszczędnej“ daną będzie „Słodka dziewczyna“, wiedeńska operetka Reinhardta.

Program koncertu Filharmonii lwowskiej należy uzupełnić tem, że z utworów Leona hr. Pinińskiego wykonane będą: *Suita* tańców klasycznych z XVIII wieku, oraz jedna z pieśni do słów A. Mickiewicza pt. „Pierwiosnek“.

Zmarli. W Stróżach zmarł Władysław Zaykowski, b. właściciel dóbr Stróże i Berdychowa pod Grybowem, w 40 roku życia. — W Wiesbadenie zmarł wczoraj skutkiem udaru sercowego Franciszek Salezy Lewenthal, założyciel *Kłosów*, „Biblioteki najcelniejszych utworów“, „Tygodnika romansów i powieści“ i wielu innych wydawnictw, wydawca i współwłaściciel *Kuryera warszawskiego*. Zwłoki sprowadzone będą do Warszawy.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 2, w poł. + 11 R. Bar. 776. Nieruchomy. Pogodnie.

Fachowe pytanie.

— Słyszała pani rzeźniczka, że Wojciechowej nowonarodzony syn waży 10 funtów?

— Z kościami?

Bogata wystawa. Reżyser do dyrektora:

— Do sztuki dzisiejszej potrzebne są trzy butelki szampana; proszę zatem o dziesięć halerzy na proszek musujący.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś po raz 1szy „Krzyżacy“ obraz dziejowy w 10 odsłonach z powieści Sienkiewicza, przerobił na scenę Adolf Walewski. — W piątek po raz 2gi „Krzyżacy“. — W sobotę po raz 3ci „Świat na opak“ fantastyczno-burleskowa operetka w 5 odsł. Krenna i Lindaua z muzyką Karola Kapellera. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po południu „Wdowa z Malabaru“ operetka w 3 aktach Hervie'go. Wieczorem o godz. 7mej po raz 3ci „Krzyżacy“. — W poniedziałek o godz. wpół do 4tej po poł. „Piękna z Nowego Jorku“ operetka w 3 aktach (5 odsł.) H. Mortona, muzyka G. Kerkera. Wieczorem o godz. 7mej po raz 4ty „Krzyżacy“. — We wtorek po raz 4ty „Świat na opak“.

Odpowiedzi Redakcyi. *JWP. Z. Geppertowa w Wadowicach.* Należy adresować: Felicyanka „Babunia“ przy zakładzie sierót w Przemyślu.

Literatura i sztuka.

* **Arcydzieła polskich i obcych pisarzy.** Nakład i druk księgarni Feliksa Westa w Brodach.

Wydawnictwo arcydzieł literatury p. Westa w Brodach co miesiąc niemal daje nam sposobność do pochwalnych wzmianek o nowych jego tomikach. Widocznie wydawnictwo prosperuje i zdobywa sobie popularność, widocznie młodzież szkolna chętnie je nabywa, a profesorzy chętnie je młodzieży polecają, z czego się bardzo cieszymy, gdyż dotychczas wszelkie wydawnictwa literackie dla młodzieży robiły u nas fiasco po wyjściu zaledwie paru tomików. Obecnie mamy do zanotowania ukazanie się nowych dwóch tomików.

Tomik 14. Sofokles: „Antygona“ w przekładzie Kazimierza Kaszewskiego. Z przedmową dra Piotra Chmielowskiego.

„Antygona“ uchodzi ze wszystkich tragedyi Sofoklesa za najbardziej dostępną dla umysłu i serca nowożytnego człowieka. Temat jej ogólnoludzki: walka praw serca z obowiązującemi ustawami, narzuconemi przez ludzi, walka Antygony, która grzebie ciało brata Polinikesa, z królem Kreonem, który pogrzebu tego zakazał; temat i jego uchwycenie było i jest po wszystkie czasy idealnym wzorem dla tragedyi. W ostatnich latach wystawiono „Antygonę“ na wielu scenach europejskich z wielkiem powodzeniem, taka niespożyta siła jest w tym utworze, napisanym przeszło dwa tysiące lat temu. Słusznie też w wydawnictwie Westa jako pierwszy przykład arcydzieł dramaturgii klasycznej obrano „Antygonę“. Przedmowa Chmielowskiego zaznajamia czytelnika z historyą i urządzeniem teatru greckiego tudzież z postacią samego Sofoklesa.

Tomik 13. Jan Kochanowski. „Odprawa posłów greckich“. Opracował dla użytku szkolnego Kazimierz Zimmermann, profesor gimnazyalny.

„Odprawa posłów greckich“ Kochanowskiego jest nadzwyczaj ciekawym, a nawet jak niektórzy utrzymują, wyjątkowym pomnikiem w naszej literaturze okresu złotego. Po pierwsze jest to pierwsza próba przeszczepienia klasycznego greckiego dramatu na ziemię polską, próba znakomita, chociaż została bez rezultatu, bo nie miała naśladowców. Mickiewicz twierdził, że dramatu równie dobrego w XVI wieku nie wydała ani Francya, ani Włochy, ani Niemcy. Powtóre „Odprawa“ Kochanowskiego, mimo, że opisane są w niej narady Trojan nad kwestyą wydania Heleny, jest przecież dramatem rodzinnym, bo pełno w nim alluzyi do współczesnych wypadków i stosunków politycznych, a narada Trojan jest odzwierciedleniem hałaśliwych sejmów polskich. Dramat ten wywarł nawet pewien wpływ polityczny, gdyż odegrany w r. 1578 w Ujazdowie przed szlachtą przyczynił się do uchwalenia podatku na wojnę zaczepną z Moskwą. Wogóle bardzo charakterystyczną w „Odprawie“ jest mięszanina wpływów klasycznych z pochopem do twórczości oryginalnej, opartej na motywach swojskich. Prof. Zimmermann w swojej przedmowie bardzo misternie wprowadza uczniów w te subtelności literackie; przedmowa ta, jak wogóle wszystkie przedmowy w wydawnictwie p. Westa, jest i sumienną i przystępną.

* **Ryszard Wagner** *Walkirya.* Pierwszy dzień z trylogii: Pierścień Nibelunga, tłómaczył Teodor Mianowski. Lwów, nakładem Księgarni Polskiej B. Połonieckiego 1902.

Libretta wagnerowskie, napisane przez samego kompozytora, są jak wiadomo, same dla siebie bez muzyki utworami poetycznemi pierwszorzędnej wartości. Księgarnia Polska wydała już kilka textów wagnerowskich oper w doskonałem tłómaczeniu Mianowskiego; obecnie wychodzi „Walkirya“, w którą zawczasu powinni się zaopatrzyć miłośnicy Wagnera, jak bowiem wiadomo w tym sezonie operowym ujrzymy zapewne „Walkiryę“ na naszej scenie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 24 września.

(Z.) W pierwszem stadyum obrotów dzisiejszych przeważało silne usposobienie, gdyż sytuacyę wewnętrzną monarchii oceniano ogólnie pomyślnie. Zwłaszcza rozpoczęcie na nowo rokowań ugodowych przez austryackich i węgierskich ministrów wzbudza w sferach giełdowych różowe nadzieje. W dalszym ciągu jednak nastał zwrot ku zniżce. Niepewność, bowiem, jak ułożą się stosunki procentowe skłania spekulantów do bardzo wielkiej rezerwy. I w Berlinie bowiem zaczynają też drożeć pieniądze, eskont prywatny zrównał się zupełnie z urzędową stopą procentową, a zarząd banku państwowego na najbliższem posiedzeniu weźmie podobno pod rozwagę kwestyę podwyższenia stopy procentowej. Jakoż w drugiem stadyum obrotów uleciały poranne zwyżki, a część walorów zamknięto nawet niżej niż wczoraj. Rząd austryacki potrzebuje w tym roku pożyczyć około 25 milionów koron na pokrycie tegorocznego udziału Austryi w kosztach sprawienia nowych haubic dla artyleryi. Otóż w sferach giełdowych opowiadają, że pożyczkę tę zamierza rząd zaciągnąć wyłącznie za pośrednictwem pocztowych kas oszczędności.

Ponowna konferencya w sprawie odnowienia kartelu naftowego odbędzie się w Wiedniu 29 września w węgierskim banku kredytowym. Może na tej konferencyi sprawa zostanie definitywnie załatwiona.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 686·50, węg. Zakł. kredyt. 726·50, Anglobanku 274·50, Unionbanku 541·00, Länderbanku 399.00, Bankvereinu 456·50, Bodencredit 936·00, Gal. Banku hip. 538·00, Statsbahny 716·50, Lombardy 77·00, Kol. Elbethal 466·30, Północnej 5780, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 376·00, Rima Muranyi 496·00, Praskiego Tow. żel. 1505, Fabryki broni 325·00, Tureckie tytoniow. 320·00, Oblig. węg. indemniz. 97·85, Renta majowa 101·15, Austr. renta koronowa 100·00, Węgier. renta koronowa 97·90, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·45, 4% Listy Banku krajow. 97·00, $4^1/_2$% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, $4^1/_2$% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 98·50, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·50, 4% Poż. m. Lwowa 94·85, Losy tureckie 115·00, Marki 117·10, Ruble 253.75.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(*Depesze poranne*).

Berlin 25 września. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi dla taryfy celnej obradowano w dalszym ciągu nad pozycyą „Zwierzęta i przetwory zwierzęce“. Ożywiona dyskusya rozwinęła się nad sprawą drożyzny mięsa. P. Pechnicke (z partyi wolnomyślnych) zaznaczył, że proponowanych w taryfie ceł na bydło niepodobna utrzymać, gdyż inaczej traktaty handlowe z Austro-Węgrami i Rosyą nie przyszłyby do skutku. Hr. Posadowsky oświadczył, że rządy związkowe uważają za rzecz niemożliwą rozszerzenie systemu najniższych ceł i cła takie na bydło odrzucą. W dalszym ciągu dyskusyi wywodził sekretarz stanu Podbielski, że otwarcie granicy jest niemożliwe z powodu panującej bardzo często w Austryi zarazy bydlęcej. Wskutek ścisłego przestrzegania zamknięcia granicy zapobiegło się zawleczeniu zarazy bydlęcej do Niemiec. Co do pomoru świń spodziewa się mówca, że uda się zapomocą szczepienia temu zaradzić. Poseł Sittart (z centrum) zgadza się na zamknięcie granicy, żąda jednak pewnych wyjątków dla zachodnich prowincyj Austryi. Posadowsky stwierdza, że błędnem jest twierdzenie, jakoby rolnictwo żadnego interesu nie miało w traktatach handlowych. Takie przedstawianie rzeczy mogłoby tylko przyczynić się do upadku rolnictwa. — W końcu przyjęto rozdział ten w brzmieniu, uchwalonem w I. czytaniu i rozpoczęto dyskusyę nad pozycyą „mleko i wytwory mleczarstwa“.

Paryż 25 września. Deputowany socyalistyczny i przywódzca górników Bassly, który dotąd zachęcał górników do pojednania, oświadcza w swoim dzienniku, że jest za natychmiastowym strejkiem jeneralnym górników. Strejk stał się nieuniknionym wskutek zachowania się przedsiębiorstw górniczych, które zmniejszyły zapłatę i oddaliły wielu robotników. Strejk jeneralny ma dążyć do ustanowienia minimum zapłaty. W Donai-Dorignes wybuchł już strejk, do którego przyłączyło się 8.000 górników.

Commentry 25 września. Rozpoczął się tu kongres górników francuskich; przybyło 35 delegatów, reprezentujących 49 syndykatów.

Budapeszt 25 września. Wczoraj otwarto tu międzynarodowy zjazd hotelarzy, przy licznym udziale uczestników z monarchii i zagranicy.

Paryż 25 września. Powrócił tu wczoraj minister marynarki Pelletan. Na dworcu witało go kilku członków ligi francusko-włoskiej; zapewnili oni ministra, że ostatnie jego oświadczenia nie były potrzebne, gdyż wszyscy jego zwolennicy są przekonani, iż jest on zawsze przyjacielem włoskiej demokracyi.

Kolonia 25 września. Zgromadzenie delegatów międzynarodowego stowarzyszenia dla ustawowej ochrony robotników uchwaliło regulamin dla projektowanego międzynarodowego biura pracy. Zastrzeżono wyraźnie, że biuro to ma zachować ścisłą polityczną neutralność. Uchwalono następnie rezolucyę w sprawie zakazania nocnej pracy kobiet i polecono specyalnej komisyi, by starała się wyrobić zakazowi temu jak największy posłuch. Postanowiono też wybrać komisyę, która się ma zająć wyszukaniem środków usunięcia szkodliwego dla zdrowia działania fosforu i bieli ołowianej.

Następny zjazd odbędzie się w Bazylei.

Wiedeń 25 września. Obrady ugodowe toczyły się wczoraj od godziny 10 do 1 przed południem i od 4 do $^1/_2$8 po południu. Przed południem toczyły się obrady nad autonomiczną taryfą celną, po południu nad kwestyami finansowemi. Dziś o 11 rano dalszy ciąg konferencyi w sprawie autonomicznej taryfy celnej.

Prezydent ministrów Szell był wczoraj w południe u Cesarza na osobnem, całogodzinnem posłuchaniu.

Londyn 25 września. Prezes angielskiego Towarzystwa geograficznego Markham wyraził się z wielkiem uznaniem o ekspedycyi Svedrupa, która, jego zdaniem, była największą ze wszystkich podbiegunowych wypraw i najważniejsze przywiozła zdobycze naukowe, oraz odkryła znaczny pas ziemi.

Preszburg 25 września. Otwarto tu wczoraj kongres właścicieli winnic. Uchwalono petycyę do rządu w sprawie importu win włoskich.

Petersburg 25 września. Urzędowe sprawozdanie o żniwach zaznacza, że ogólny wynik żniw jest w roku bieżącym o wiele pomyślniejszy, aniżeli w latach poprzednich. Zebrano pszenicy 810 milionów pudów, żyta 1325 mil., owsa 750 mil., jęczmienia 375 mil.

Bruksela 25 września. Wczoraj otwarto testament królowej belgijskiej, w którym wyrażone jest życzenie, aby zwłok królowej nie balsamowano i nie wystawiano na widok publiczny, oraz aby je złożono obok zwłok syna.

Karlsbad 25 września. Na cześć zjazdu przyrodników i lekarzy było miasto wczoraj wspaniale iluminowane. W kilku punktach urządziło miasto własnym kosztem bufety dla gości.

Johnstown (w Pensylwanii) 25 września. Stan zdrowia Roosevelta jest dobry. Temperatura normalna.

Pekin 25 września. Wicekról Czeng uderzył pod Czeng-tu fa na Bokserów i pobił ich.

(*Depesze popołudniowe*).

Ponzań 25 września. U adwokata dra Wolińskiego odbyła się na żądanie prokuratora rewizya policyjna $2^1/_2$-godzinna w celu zbadania papierów, dotyczących czynności komitetu wrzesińskiego. Chodziło mianowicie o to, czy usiłowano ułatwić ucieczkę Piaseckiej. Nie znaleziono żadnych kompromitujących papierów.

Petersburg 25 września. Polacy w Petersburgu urządzają wieczór literacko-artystyczny ku uczczeniu pamięci Siemiradzkiego. Dochód ma być użyty na fundacyę stypendyjną imienia Siemiradzkiego.

Paryż 25 września. *Figaro* zamieszcza prywatną depeszę z Soeul, donoszącą o śmierci cesarza koreańskiego.

Londyn 25 września. Henryk Philipps, członek instytutu Carnegie, złożył w ręce generała Bothy 100.000 dolarów z uwagą, że spodziewa się, iż teraz wszelkie spory ustaną i nic nie zajdzie takiego, coby mogło mieć nieprzyjazne względem Anglii znaczenie. Philipps wyraził życzenie, aby pieniędzmi temi zarządzali Botha, Delarey i jeszcze kilka zaufanych osób, wybranych przez generałów. Botha przyjmując dar, oświadczył, że nie waha się zapewnić, iż pieniądze będą użyte wyłącznie na cele dobroczynne, a z pewnością nie przeciw Anglii. „Kocham pokój — mówił Botha — jedynem mojem dążeniem jest teraz łagodzić nędzę współbraci“. Chamberlain zezwolił na utworzenie komitetu, zamianowanego przez Bothę i Delareya, mającego zarządzać tym darem i wyznaczył ze strony Anglii jednego członka komitetu. Chamberlain oświadczył nadto, że wolałby wprawdzie, by pieniądze były użyte na wsparcia dla wdów i sierót bez różnicy, tj. angielskich i boerskich, nie będzie jednak stawiał trudności obróceniu daru na wsparcia tylko dla wdów i sierót boerskich.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 25 września. Księżna M. Ponińska z Krakowa. Hr. J. Łubieńska z Zużet. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. B. Chojecki z Policzywiec. M. Steuermann z Sambora. B. Höppener z Brodów. C. Wigny z Tryestu. J. Kösler z Czerniowiec. J. Rosenberg z Berlina. J. Lisowska z Rosyi. M. Mokrzycka z Kamionki Str.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 25 września. M. Ujejski z Tarnowa. J. Łukawiecki z Horodenki. M. Chorośnicki z Chorośnicy. B. Zatorski z Krzywego. S. Baurowicz z Warszawy. M. Bogdańska z Władypola. M. Jaworska z Zakopanego. K. Niwicka z Bortnik. J. Janiszowski z Dublan. S. Csura z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 września. W. Szujski z Borysławia. M. Pokińska ze Strzyżowa. A. Hirsche i H. Wallfisch z Wrocławia. M. Lewicki ze Stryja. S. Rappaport z Białej. M. Piotrowski ze Skałatu. J. Fanta z Tryestu. M. hr. Rey z Przyborowa. J. Blachetz z Temeszwaru. W. Hucl z Gracu. E. Mandyczewski i L. Simunicz z Tarnopola. A. Brosch z Czerniowiec. F. Dietrich ze Stanisławowa. A. Faschinka i J. Einerl z Wiednia. B. Droth z Miskolcza. J. Unger z Drohobycza. W. Trampler z Brzeżan.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

„Ostrzeżenie“.

Ponieważ pojawiły się liczne imitacye maszyn grających płytami **Gramophonowemi,** ostrzega się P. T. Publiczność, że prawdziwa maszyna nosi nazwę „Gramophon“ i jest zaopatrzona marką ochronną:



Takowa znajduje się tylko na składzie u naszego generalnego zastępcy na Galicyę **P. Górskiego** we Lwowie, plac Maryacki l. 8 — Dyrekcya Tow. akcyj. „Gramophon“ we Wiedniu.

Atelier dendystyczne Hetmańska 6
Dr. med. Wiktora Jankowskiego
wykonuje się: plombowanie, wyjmowanie zębów bez bolu, wstawianie sztucznych zębów w kauczuku i złocie w stosownych wypadkach bez płytki.

Fabryka asfaltu i papy dachowej
Szeligi-Łyszkiewicza, inżyniera
Lwów — Marcina 29,
osusza gorącym asfaltem, jako jedynym środkiem, najbardziej zawilgocone ściany w pomieszkaniach, niszczy grzyb drzewny.

Dr. Kazimierz **Kruszyński**
powrócił ze Szczawnicy
Ordynuje ul. Akademicka 16. Telefon 169.

Okulista Dr. WIKTOR REIS
były lekarz klinik okulistycznych w Berlinie, Lwowie i w Paryżu. — Ordynuje przedp. od 9—12 i od 3—5 po poł. **ul. Jagiellońska 17.**

Zakład Dr. Eug. Piaseckiego
dla gimnastyki leczniczej i masażu. **ul. Trzeciego Maja l. 2.** Ord 2—4. Prospekta na żądanie.

Dr. Bohosiewicz
powrócił i ordynuje od 8—4 przed południem
JAGIELLOŃSKA 7.

Wiedeń 25 września. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	265.—
" " " " " 1889	3%	263.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	288·50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	255.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	89.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		114·50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 430.00, Clary 40 zł. m. k. 206.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł 89.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 79.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 78.—, Ofen 40 zł. 196.00, Palffy 40 zł. m. k. 192.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54.70, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·60. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 72.—, Salma 40 zł. m. k. 245·50, Pożyczka salcburska 20 zł 83.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 425.00.

Wiedeń 25 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·12—7·13, na wiosnę 7·37—7·38, żyto na na jesień 6·47—6·48, na wiosnę 6·65—6·66; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·96—5·98, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 5·97—5·98, na wiosnę 6·23—6·25. Rzepak na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy 00—00. Tendencya: nieco silniejsza. Pogoda: piękna.

Budapeszt 25 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 6·83—6·89, na kwiecień 7·15—7·16; żyto na październik 6·18—6·19, na kwiecień 6·36—6·37; owies na październik 5·65—5·66, kwiecień 5·94—5·95; kukurudza na wrzesień 0·00—0·00, na maj 5·59—5·60. Rzepak: na wrzesień 11·70—11·80. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: spokojnie. Pogoda: chłodno.

Wiedeń 25 września. (Giełda towarowa). Cukier 17·80 (silnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 40·—.

Berlin 25 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 41·70.

Paryż 25 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·07. Mąka („Fleur de Paris“) 28·85.

Frankfurt 25 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 216·10. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 187·10. Laura 205·75.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 25 września.

Marki 117.10, renta majowa 101.15, węg. renta koronowa 97.92, Akcye: austr. zakł. kredyt. 685.—, węg. zak. kred. 725·00, anglobanku 276·00, unionbanku 540.—, bankvereinu 457.00, länderbanku 394.50, kolei państw. 715·50, lombardy 77.00, akcye kolei Elbethal 465.50, fabryki broni —.—, tytoniowe 321·—, alpiny 374.50, Rima Muranyi 496.50, pragskiego Tow. żel. ——, losy tureckie 115.—, ruble 253·75. Usposobienie pokojne.

Lwów 25 września. (Z izby handlowej) Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 565.00 do 575.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 586.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 000·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 840.— do 860.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.20 do 101.90 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·40 do 97.10.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99·00 do 99·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 po —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·30 do 108·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe do 200 koron 97·00 do 97·70. Pożyczki kraj. z r 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 97·80 do 98·50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·31 do 95·00, $4^1/_2$% po 200 koron 100·50 do 101.20.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50.
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 8·00, 5·85 10·20*; na Podzamcze: **2·20,** 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 6·20, 5·40 i 9·20*
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele i święta) 8·14, 8·04*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09,** 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40,** 6·25, 10·30, 10·20*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 8.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

4)

Najszczęśliwsze dni w życiu.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy.)

St. Albans, 14 czerwca.

Mój Franku najdroższy, jak to przykro usłyszeć swoje nazwisko, wygłoszone publicznie. A w dodatku pastor miał głos taki przenikliwy! Zdawało mi się, że mury drżą, gdy krzyknął: „Magdalena Selby z tutejszej parafii.“ Widocznie chciał, żeby go cała parafia usłyszała, a sądził, że nikt nie interesuje się Franciszkiem Crosse z Woking, bo twoje nazwisko wymówił daleko ciszej. Gdy się obrócił dokoła, wyraziwszy pytanie: czy kto z obecnych wie o jakiej przeszkodzie, zachodzącej do tego związku, przeszło mnie mrowie. Zdawało mi się, że ktoś wyskoczy, jak dyabeł z pudełka. Lżej mi się zrobiło na sercu, gdy pastor przeszedł do innego przedmiotu. Ukryłam twarz w dłoniach, ale czuję, że się zarumieniłam po szyję.

Spojrzałam na ciebie przez palce. Siedziałeś spokojny i uradowany, nie poczerwieniałeś nawet. Czy ci się to podobało? Na przyszły tydzień pójdziemy już nie na nabożeństwo ranne, lecz na popołudniowe.

Jak nam było dobrze razem! Chciałabym, żebyś nigdy nie żałował, żeś związał się ze mną. Dobrze teraz, póki jestem młoda, póki mnie uważasz za ładną, a uważasz dlatego zapewne, że mnie widywałeś tak często obok papy. Gdybyś mnie był widział przy Nelly Sheridan, lub przy jakiej innej, prawdziwie ładnej panience, tobyś odrazu dostrzegł różnicę. Otóż byłoby mi przykro, gdyby ci się oczy otworzyły i gdybyś przejrzał po niewczasie. Zachowaj sobie ten list na wszelki wypadek, żebyś pamiętał, że cię ostrzegałam.

Dobrze, że nie możesz mnie widzieć w tej chwili! Jestem czerwona jak upiór, roztargana, bo się zajmowałam w kuchni.

Czy to nie jest śmieszne i niedorzeczne, że nas, dziewczyny, uczą nieregularnych słów francuskich i geografii Chin, a nie myślą obznajamiać nas z gospodarstwem i kuchnią? Ale nie zapóźno jeszcze na uzupełnienie tych braków, więc też dziś rano poszłam do kuchni, żeby zrobić tort.

Nie masz pojęcia, ilu trzeba domieszek do takiej prostej rzeczy. Byłam pewna, że kucharka stroi ze mnie żarty, gdy zaczęła kłaść na stole wszystkie ingredyencye. Więc konfitury, i jaja, i masło, i cukier, i wanilię, i migdały i zwyczajną mąkę.

Największa robota była z mąką i jajami, mąkę trzeba było miesić, jaja rozbijać z cukrem; siekanie migdałów zajęło też sporo czasu. Wszystko to zmieszałam, stosownie do wskazówek kucharki, ułożyłam w warstwy i wstawiłam do pieca. Tort wyglądał bardzo ładnie, choć był trochę ciężki na swoją objętość. Po upieczeniu zrobił się jeszcze cięższy. Mama chwaliła, ale nie chciała kosztować, tłómacząc, że doktor Tristram zabronił jej rzeczy mącznych. Ja zjadłam kawałek. Nie był zły, doprawdy. Mama kazała dać tort służącym, ale nasze służące mają bardzo dobre serce, więc przypomniały nam, że froter ma liczną rodzinę. Tort dostał się jemu. Będzie tam uciecha dopiero!

Czy wiesz, co mnie spotkało dziś rano? Otrzymałam dwa ślubne prezenty. Naprzód srebrny półmisek do ryby i srebrną łyżkę. Przysłała mi to poczciwa pani Beyrick — nie spodziewałam się od niej wcale prezentu. Potem nadeszła pocztą śliczna torba podróżna od stryja Artura. Na złotej tarczy wyryte są litery: M. C.

— Szkoda, że się pomylili w inicyałach! — rzekłam do mamy. A mama roześmiała się.

Niełatwo odzwyczaić się od swego nazwiska. Pomyśl, jakby ci było dziwnie, gdybyś musiał przybrać moje. Choćby cię nazywali Selby, z początku czułbyś się zawsze Crossem. Moje listy są bezładne, niedorzeczne! Przykro ci zapewne, gdy pomyślisz, że tak pisze osoba, z którą masz żyć aż do śmierci. A jednak nie wydajesz się przerażony tą myślą. Jakiś ty odważny!

Lecz nie skończyłam tego, do czego zmierzałam na początku listu.

Przypuściwszy nawet, że jestem ładna, choć tak nie jest, miewam chwilami płeć okropną. Powinieneś się zastanowić, jak szybko lata mijają i jak kobieta prędko się zmienia.

Ani się opatrzysz, jak dostanę zmarszczek i stracę wszystkie zęby. Biedaku! żal mi ciebie!

Mężczyźni zmieniają się powoli! Zresztą mało o to dbają, bo nikt za nich nie wychodzi dla ich urody.

Ale ty powinieneś żenić się ze mną nie dla mojego zewnętrznego wyglądu, ale dla mojej duszy, tak, że gdybym nawet była bez ciała, kochałbyś mnie tak samo. Ja ciebie tak właśnie kocham, choć wolę, że masz i ciało, oprócz duszy. Zresztą nie wiem za co ciebie kocham, to tylko wiem, że jest mi przy tobie dobrze i słodko. Jesteś całem mojem życiem.

Twoja
Magdusia.

P. S. Papa tak nas przeraził, oznajmiając, że froter z całą swoją rodziną zachorował ciężko. Ale to był żart, bo stangret mu opowiedział, że daliśmy tort froterowi. Prawda, że tybyś tak nie żartował ze mnie.

Woking, 17 czerwca.

Moja słodka Magdusiu! Gdybyś mogła przyjechać do Londynu w sobotę rano! Odwiózłbym cię do St.-Albans wieczorem i znowu zakończylibyśmy tydzień razem. O niczem innem nie myślę i liczę godziny. Moja droga, tak się urządź. Wiesz, że możesz zawsze postawić na swojem. Tak, tak, moja panienko jedyna, a więc postaw i przyjedź.

Spotkamy się na stacyi Charing Cross o pierwszej. Gdyby ci co przeszkodziło, zatelegrafuj mi do klubu. Ale ja nie chcę nawet przypuszczać żadnych przeszkód. Załatwimy sprawunki, a potem obmyślimy jaką przyjemność. Powiedz mamie, że przyjedziemy na obiad. Zrób tort, ja go zjem, obiecuję solennie. Roboty w biurze niewiele, mogę wziąć urlop na dni parę.

A więc przysłano ci półmisek do ryby. To dziwne! I ja tego samego dnia dostałem także mój pierwszy prezent ślubny i także półmisek do ryby. Damy dwie ryby na pierwszym proszonym obiedzie w naszym domu. Jeżeli dostaniemy jeszcze jeden półmisek do ryby, to wydamy cały obiad rybny, albo zachowamy jeden z półmisków na prezent ślubny dla twojej przyjaciółki Nelly Sheridan, gdy na nią przyjdzie kolej wychodzenia za mąż. Zawsze się to nam przyda.

Oprócz tego otrzymałem jeszcze dwa upominki. Jeden od moich przyjaciół z biura — śliczna maszynka spirytusowa do kawy, a drugi, para świeczników bronzowych — od kolegów z klubu. Oba były mi bardzo miłe, głównie ze względu na pamięć.

Nająłem już mieszkanie, na ulicy Mayburg, o kwadrans drogi od dworca kolejowego. Domek nazywa się Lindeus Gdybyście mogły przyjechać obie z mamą na wtorek, albo na środę, to uwolniłbym się na pół dnia z biura i mógłbym paniom pokazać nasze przyszłe mieszkanie. Przed domem jest ładniutkie podwórze, a z tyłu ogródek. Sień obszerna, pokój jadalny na lewo, bawialnia na prawo. Nie będziemy mogli przyjmować nigdy więcej, jak po pięć osób razem. W dni przyjęć wywiesimy tabliczkę z napisem, jak w teatrach: „Wszystkie miejsca zajęte“. Na górze dwa pokoje sypialne, pokój dla służącej i garderoba. Komorne za ten domek wynosi 50 funtów rocznie, kontrakt zrobiony na trzy lata; razem z podatkami, gazem i wodą będziemy płacili 62 f. szt. Ten domek jest jakby zbudowany dla nas. Wprawdzie Ruston Hale powiada, że powinniśmy stąpać ostrożnie, aby się nie ocierać o ściany i że bezpieczniej wychodzić na podwórze dla utarcia nosa, bo w domu może miejsca zabraknąć, ale Ruston Hale zawsze żartuje i ludziom dokucza.

Prawda, jaki to list nudny. Miejmy nadzieję, że w sobotę będę zabawniejszy. U mnie wszystko zależy od humoru, a niestety, moje humory nie przychodzą na zawołanie i nie umiem zapanować nad złym, ani zmusić się do dobrego.

Chciałbym z całego serca uprzyjemnić ci ten dzień — ostatni, który spędzimy we dwoje przed owym wielkim dniem. Zdarzało mi się nieraz być nudnym z tobą, wtedy gdy chciałem być najzabawniejszym. Ale ty jesteś zawsze taka cierpliwa, taka słodka. A zatem do soboty, moja ty jedyna.

Twój wiecznie i wiecznie
Franek.

P. S. Otworzyłem list, żeby ci jeszcze donieść, że w tej chwili otrzymuję nóż do ryby z naszemi monogramami, od pani Preston, dawnej przyjaciółki mojego ojca. Byłem dziś u jubilera przy Regent Street i kupiłem — zgadnij co? Wyglądają ślicznie w atłasowem białem pudełeczku. Wybrałem szerokie i płaskie. Nie potrafię ci opisać z jakiem uczuciem patrzę na nie. Te złote obrączki będą nas zawsze łączyły w szczęściu i w niedoli, będziemy je widzieli do ostatniej chwili naszego życia.

P. P. S. Do soboty! Do soboty! Do soboty!

(Ciąg dalszy nastąpi)

†

Natalia z Jasińskich Słonecka

przeżywszy lat 65, przeniosła się po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, dnia 24 b. m. do wieczności.

Pogrzeb odbędzie się dnia 26 września 1902 o godz. 4-tej po południu z domu żałoby pod. l. 12 ul. Hausnera, na cmentarz Łyczakowski, na który stroskane dzieci krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów dnia 24 września 1902.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

†

Jan Brodzie Zawadzki

były właściciel dóbr ziemskich i obywatel m. Lwowa

przeżywszy lat 79, przeniósł się po długich i ciężkich cierpieniach, dnia 24 września b. r. do wieczności.

Pogrzeb odbędzie się w piątek dnia 26-go b. m. z Anatomii o godzinie 5-tej po południu na cmentarz Łyczakowski, na który pozostała żona z dziećmi, krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów dnia 24 września 1902.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

†

JAKOB BAČIC

majster krawiecki

przeżywszy lat 47 po długiej i ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami, przeniósł się do wieczności dnia 24 września 1902 r.

W żalu głębokim pogrążona żona z dziećmi zapraszają kolegów, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w piątek dnia 26-go b. r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Kopernika l. 9. na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 24 września 1902.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

†

Jan Moskwityn

były cukiernik, obywatel m. Lwowa i właściciel realności

przeżywszy lat 74, przeniósł się po krótkich i ciężkich cierpieniach, dnia 24 b. m. do wieczności.

Pogrzeb odbędzie się w sobotę dnia 27 bm. z Anatomii o godzinie 4-tej po południu na cmentarz Łyczakowski, na który pozostały brat z rodziną krewnych, kolegów i pobożnych chrześcian zaprasza.

Lwów dnia 25 września 1902.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski Lwów, Sobieskiego l. 10.

Ziółka antimolowe

do przechowywania futer i t. p. Cena 60 hal.

JAN IHNATOWICZ

Lwów ul. Sykstuska l. 25 i ul. Halicka l. 11.
Kraków Sukiennice l. 20, — Przemyśl ul. Franciszkańska l. 24.

HANDEL HERBATY I KAWY

Edmunda Riedla

we Lwowie, ul. Teatralna 3 naprzeciw Katedry.



HERBATĘ poleca zbioru majowego:
półkl. Congo zł. 1·60
Souchong czar. 2·—
—zbiór majowy 8·—
Kaysow czarna 4·—
Melange de Lon. 4·—
Wysiewki herbaciane . . . 1·80
Wysiewki najlepszych herbat 1·60

poleca najlepsze gatunki KAWY o smaku czystym aromatycznym, które rozsyła franko opłacone do każdej stacyi pocztowej 4³/₄ kilogr. w woreczku

Portorico . . .	9·—	pół k.	—·90
Cuba grubo-ziarn.	9·50	„	—·90
Ceylon zielona	10.—	„	1·—
Ceyl. z. przednia	10·40	„	1·04
Ceylon z. g. ziarn.	10·75	„	1·08
Ceylon ziel. perł.	10.75	„	1·08
Mocca arab. arom.	10·75	„	1·08
Jawa złota	10·75	„	1.08

Opakowanie nie liczy się.

Zamówienia z prowincyi wysyła się odwrotną pocztą.

Po cenach

redakcyjnych ogłoszenia do wszystkich bez wyjątku dzienników, **lwowskich, krakowskich, warszawskich, wiedeńskich, czeskich, francuzkich ect.,** czasopism fachowych miejscowych, zamiejscowych i zagranicznych, zamówienia na klisze i rysunki do ogłoszeń, **prenumeratę na wszelkie pisma** przyjmuje

Ajencya dzienników i ogłoszeń *Sokołowskiego*

we Lwowie, Pasaż Hausmana Nr. 9.

Kosztorysy gratis.

Zakład tapicersko-dekoracyjny Stefana **Szczurkowskiego** poleca się Szanownej Publiczności do wszelkich robót, **Lwów, Trzeciego Maja 10.**

Stanisław Leżański

przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres tapicersko-dekoracyjny wchodzące w miejscu lub na prowincyi, **Lwów, Trzeciego Maja 10.**

Agronom poszukuje posady. Adres: „Rolnik“ poste restante Lwów.

Na jesień 1902

najnowsze wełny na suknie i bluzki

otrzymali

F. Kornecki i Sp.

we Lwowie, Pasaż Hausmana.

Świeży miód deserowy kuracyjny, własna pasieka, 5 klgr. 6 kor. 60 h. franco. Odbiorcy bardzo zadowoleni. **Korzeniewicz, em. naucz, Iwanczany pl.**

Na sprzedaż majątki ziemskie w różnych okolicach kraju zbadane przez nas samych lub naszych fachow. mężów zaufania.

Dzierżawy większych i mniejszych folwarków także z gorzelniami.

Realności we Lwowie i na prowincyi poleca i zlecenia przyjmuje

Lwowska Izba załatwień

we Lwowie plac Dąbrowskiego l. 5.

Ogromny wybór! Najnowsze francuskie terrakoty, bronzy, wyroby galanteryjne z bronzu, skóry, drzewa i ze szkła otrzymał i poleca magazyn sztuk pięknych **Stanisława Gabriela**, Lwów ul. Karola Ludwika 1.

Najprzedniejszą herbatę zbioru majowego wyborną w smaku, aromatyczną i dobrze naciągającą funt po zł. 3, 2 i 1.60 poleca Handel Leonarda Soleckiego we Lwowie ul. Batorego l. 2. Wysyłki odwrotnie.

Ajencya Kosanowskiego przedtem **Kozłowskiej**, Lwów, Sykstuska 2 poleca officyalistów i wszelką służbę domową i gospodarczą.

Parowy garnitur

młocarniany zaraz do wynajęcia. **Stupnicki, Żółkiewska, Podzamcze.**

KAWA

„SYRIUSZ“

Lwów, ulica 3-go Maja liczba 2

poleca:

wyborne **kawy** pół kilo 65 ct., 75 ct. i wyżej. Najlepsze **herbaty** pół kilo od 1·50, **koniak** kuracyjny od 2 złr. but. **Rum** najlepszy od 1·20 ¹/₂ lit. **Kakao** holenderskie pół kg. 1·90.

Kurjer kolejowy

zawiera:

Najdokładniejszy rozkład jazdy dla Galicyi i Bukowiny

Wszelkie połączenia z zagranicą i do miejsc kąpielowych

Ceny biletów jazdy

Mapę sytuacyjną

Dział informacyjny etc. etc.

Do nabycia we wszystkich księgarniach, biurach dzienników, trafikach.

Cena 12 cnt.

Otwarto

w Pasażu Mikolascha

od ulicy Krętej

Najnowszy francuski

Chromo-Fotoskop

Swiat i życie w barwnych obrazach plastycznych

Widoki natury — podróże — Stolice świata — Wyprawy naukowe — Wypadki historyczne — Obrazy z postępu cywilizacyi — Sztuka i nauka — itd. itd.

Zmiana obrazów co tygodnia

od 21-go września

Koronacya króla Edwarda

w Londynie.

Wstęp 10 ct.

Otwarte od 10tej rano do 10tej wieczór.

Nauczycielka Polka z niemieckiem, francuskiem i muzyką i Polka froeblanka są zaraz do umieszczenia. Biuro Zagórskiej, Lwów Chorążczyzna 7.

Człowiek z rodziną poszukuje miejsca jako ogrodnik, dozorca, kursor lub innego, na żądanie da kaucyę. Wiadomość: **Biuro Sokołowskiego Pasaż Hausmana.**

Bluzki

Bluzki wełniane od 5 złr.
Bluzki sukienne od 6·50.
Bluzki jedwabne po 6·50.
Bluzki jedwabne lepsze od 9 złr.
Halki wełniane i jedwabne.
Krawaty, Żaboty, Gorsety

poleca najtaniej

TADEUSZ GÓRSKI

Lwów plac Maryacki liczba 8.



W Europie mamy 80 fabryk maszyn de szycia, które wyrabiają maszyny Singera i obrączkowe, a zatrudniają od 5 0 do 3.000 ludzi.

Z tych 80 fabryk wybrałem 2 jako najlepsze na całym świecie i dostałem zastępstwo na Galicyę. Nie wysyłam ajentów! Natrętni ajenci chodzą po domach tylko z najtańszemi maszynami a sprzedają, po zanadto wygórowanej cenie, za co dostają 15 złr. od każdej sprzedanej maszyny

Józef Iwanicki

Lwów, Hotel Georgea.

Na składzie jest 200 maszyn do wyboru. Proszę zażądać cenników.

Nowo otwarty

Antykwaryat naukowy

(Dr. J. Roszkowski)

(Lwów, Podzamcze)

Przesyła każdemu, kto zażąda, swoje katalogi miesięczne (rzeczy z wszelkich dziedzin wiedzy świeżo nabytych i czasowo w cenie nadzwyczaj zniżonych) bezpł. i frco. (Wyszły już Nra 1 i 2).

Uprasza fachowców, zbieraczy, bibliotek pryw., uczonych i amatorów o podanie swych adresów i działów, z których sobie życzą otrzymywać katalogi fachowe.

Załatwia wszelkie sprawy i polecenia w zakresie antykwarstwa.

MELOMAN

miesięcznik muzyczno-nutowy poświęcony nowościom muzycznym naszych i zagranicznych kompozytorów. Zamieszcza utwory klasyczne, salonowe, wyjątki z oper i tańce, na fortepian, skrzypce i do śpiewu.

Daje rocznie około 200 stronic nut dużego formatu. Na treść numeru składa się 4—5 utworów na welinowym papierze. — Wartościowe nowości zagraniczne.

Redaktor i wydawca *Leon Chojecki.*

Cena prenumeraty: we Lwowie i na prowincy z przesyłką pocztową: Kwartalnie **2 złr.**, (4 kor.) półrocznie **4 złr.**, (8 kor.) rocznie **8 złr.** (16 kor.).

Ekspedycya „Melomana“ dla Galicyi: Sokołowskiego Biuro dzienników we Lwowie Pasaż Hausmana 9.

Kompleta z roku zeszłego nabywać można o ile zapas starczy po 8 złr. (16 kor.)
Prospekta wysyła gratis i franko ekspedycya MELOMANA Lwów, Pasaż Hausmana nr. 9.

Do naszych czytelników!

12 tomów DZIEŁ SIENKIEWICZA

(tom miesięcznie)

które w ciągu 1902 r. zawierać będą oprócz powieści! „Na Olimpie“, „Na jasnym brzegu“, „Żórawie“, „Sen“, „Muszę wypocząć“, także

OGNIEM i MIECZEM

ozdobione ilustracyami Ant. Piotrowskiego

otrzymuje bez żadnej dopłaty każdy prenumerator

TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO

Dzieła Sienkiewicza wychodzą w nowem wydaniu wyłącznie dla prenumeratorów Tygodnika i obejmą całą twórczość tego autora, stanowiąc kompletną wspaniałą cenną bibliotekę Sienkiewiczowską.

Prócz tego otrzymają bezpłatnie wszyscy prenumeratorowie nadzwyczajne premium, obraz artysty Alchimowicza **„Nad grobem Robaka“**, odbity kolorami na grubym welinie.

Wydajemy także znakomite nie znane u nas dzieło historyczne Kraszewskiego **„Polska w czasie trzech rozbiorów“**, około 100 arkuszy druku, illustrowane, które nabywać mogą prenumeratorowie Tygodnika za dopłatą 18 kor. bez oprawy, 25 kor. 50 hal. w oprawie. Tom I-szy wyjdzie w marcu, całość w ciągu 1902 r.

Niezależnie od tego rozszerza Tygodnik działy: beletrystyczny, historyczny społeczno-informacyjny z rubryką odkryć i wynalazków artykuły wstępne, krytyki literacko-artystyczne z rubryką o sztuce stosowanej i t. d.

Prenumeratę przyjmuje:

Główna ekspedycya „Tygodnika illustrowanego“ we Lwowie

Pasaż Hausmana l. 9, oraz wszystkie Księgarnie i Kantory pism.

Warunki prenumeraty „Tygodnika Illustrowanego“ razem z 12 tomami dzieł Henryka Sienkiewicza i dodatkiem powieściowym w arkuszach:

We Lwowie:		W Galicyi i Bukowinie wraz z przesyłką pocztową:	
Kwartalnie	6 kor. 80 hal.	Kwartalnie	7 kor. 20 hal.
Półrocznie	13 „ 60 „	Półrocznie	14 „ 40 „
Rocznie	27 „ 20 „	Rocznie	28 „ 80 „

Pragnący otrzymać Dzieła Sienkiewicza w bardzo pięknej oprawie (z portretem Sienkiewicza na okładce) dopłacają za tom tylko 40 hal., t. j. kwartalnie za 3 tomy 1 kor. 20 hal., półrocznie za 6 tomów 2 kor. 40 hal., rocznie za 12 tomów 4 kor. 80 hal.: należytość tę prosimy nadsyłać razem z prenumeratą.

Pierwsze 36 tomów Sienkiewicza, z lat ubiegłych, mogą nabywać nowi prenumeratorowie za dopłatą 39 kor., w oprawie 53 kor. 40 hal. Ozdobne okładki do oprawiania półrocznych kompletów „Tygodnika“ można nabywać w cenie 3 kor. 20 hal.; bez przesyłki i opakowania.

Komplet 36 pierwszych tomów Henryka Sienkiewicza może być nabywany po 12 tomów, za nadesłaniem w 3 ratach po 13 kor. za tomy bez oprawy, zaś po 17 kor. 80 hal. za tomy w oprawie.

Numery okazowe prospekty wysyła gratis: Główna ekspedycya „Tygodnika“ we Lwowie, Pasaż Hausmana 9

OTWARTE CAŁY ROK

Sanatoryum Dra Eug. Waigla

Lwów, ul. Hausnera l. 11

pod administr. kierownictwem Kazimierza Soleckiego

Nowo urządzone i przebudowane

Przyjmuje chorych na stały pobyt, celem leczenia **wszelkich chorób** z wyjątkiem zakaźnych i umysłowych.

Prospekta na żądanie wysyła.

Zarząd.

Otwarte cały rok — Otwarte cały rok

OTWARTE CAŁY ROK

C. K. **nadworni dostawcy**

E. Rémy Martin & Co

Cognac

Założony 1724. Starorenomowana marka koniaku.

Zastępca dla Lwowa

Dawid Gruder we Lwowie, ul. Kaźmierzowska 31.

Do nabycia w pierwszorzędnych handlach delikatesów i drogueryach.

Winogrona

kuracyjne deserowe

duże i słodkie **5 klg. za 3 K.** wysyła za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości, opłacone

J. SUTTNER

w Görz.

Nauczycielki

Polki i guwernantki z Galicyi, Królestwa i Ks. Poznań. **Angielki, Francuzki, Niemki, bony, Fröblanki, profesorów i nauczycieli** poleca

Biuro nauczycielskie

H. de Teisseyre

Kraków ul. św. Jana l. 1.

J. Schustera

kołdry i materace uznane wszędzie za najlepsze i najtańsze. Nowość! kołdry puchowe nadzwyczajnie lekkie, ciepłe i trwałe od 16 zł. wyżej. Nowość: Maszyna parowa odczyszcza stare zbite pierze najzupełniej po 80 ct. za kilo. **Lwów, Kopernika 5**

Pierścionki zaręczynowe obrączki szpilki ślubne, srebro stołowe (urzędownie cechowane) kompletne wyprawy w kasetkach oraz wszelkie biżuterye poleca **Jan Jarzyna** jubiler, Lwów, Hotel Europejski.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarsa